



WAWRZYNIEC DAYCZAK

*Gimnazjum w Brodach na przełomie XIX i XX wieku
we wspomnieniach byłego ucznia**

oprac. MARIA DAYCZAK-DOMANASIEWICZ

Wprowadzenie

Szkolnictwo średnie czasu zaborów na peryferyjnych terenach byłej Galicji Wschodniej nie jest dziedziną dostatecznie poznaną i w zadowalającym stopniu udokumentowaną. Wiedza o nim sprowadza się do opracowań ogólnych dotyczących stanu ówczesnej oświaty oraz prac o charakterze sprawozdawczym. Sądzymy zatem, że prezentowany niżej tekst z dziedziny memuarystyki, jakkolwiek tematycznie ograniczony do jednej ze szkół średnich tego obszaru, przyczyni się, choćby częściowo, do wypełnienia owej luki treścią żywą, utrwaloną w pamięci świadka tamtego czasu.

Celem niniejszego opracowania jest zatem publikacja fragmentu wspomnień Wawrzyńca Dayczaka** (1882-1968) – syna rolnika ziemi tarnopolskiej, późniejszego lwowskiego architekta – dotyczących jego lat gimnazjalnych¹. Dwa rozdziały tej pracy, odnoszące się również do okresu młodości autora, opracowane przez Marię

* Autorka opracowania składa serdeczne podziękowania redakcji pisma oraz panom drowi Zbigniewowi Beiersdorfowi za cenne uwagi uzupełniające bibliografię i drowi Waldemarowi Komorowskiemu za pomoc w skompletowaniu materiału ilustracyjnego do artykułu.

** Do połowy lat 30. XX w. autor stosował pisownię nazwiska Dajczak.

¹ Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: ZNiO), mps 14093/II, W. Dayczak, Z dni wielkich przemian. Wspomnienia architekta, t. 1, Jarosław 1967, rozdz. 8, s. 96-140 [kopia w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. akc. Przyb. 1/2013].

Dayczak-Domanasiewicz, zostały opublikowane w „Roczniku Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”². Pierwszy z nich, jako sygnałny, zawiera we wstępie charakterystykę całości wspomnień, nadto życiorys ich autora, który w skrócie warto przytoczyć także tutaj.

Urodzony 27 lipca 1882 r. w Reniowie w pobliżu miasteczka Załóżce, był Wawrzyniec Dayczak pierwszym w swojej wsi, który dzięki ambicji swego ojca i własnej podjął naukę w szkole średniej. Po ukończeniu gimnazjum w Brodach rozpoczął w 1903 r. studia architektoniczne w Szkole Politechnicznej we Lwowie (ukończone w 1915 r.), w trakcie których w roku 1908 założył i z gronem kolegów akademickich zorganizował Drużyny Bartoszone – pierwszą na ziemiach polskich organizację niepodległościową polskiej młodzieży wiejskiej. Była ona czynna głównie na terenie Galicji Wschodniej do wybuchu I wojny światowej. W okresie ją poprzedzającym tworzyła wraz z Polowymi Drużynami Sokolimi, Związkiem Strzeleckim, Drużynami Strzeleckimi i Legionami Józefa Piłsudskiego – trzon polskich organizacji paramilitarnych, których członkowie w latach wojny zasilili szeregi tworzącego się Wojska Polskiego. Po służbie w wojsku austriackim (od 1916 do sierpnia 1918 r.) jako członek Polskich Kadr Wojskowych (PKW) uczestniczył w pracach Oddziału Wywiadowczego oraz Oddziału Technicznego Naczelnej Komendy Obrony Lwowa.

W latach wojny polsko-ukraińskiej i polsko-rosyjskiej służył (do 1921 r.) w armii ochotniczej we Lwowie. Z czasem, po złożeniu egzaminu autoryzacyjnego (czerwiec 1923), założył własne biuro projektowe wraz z firmą budowlaną prowadził szeroką i zróżnicowaną działalność architektoniczną (również konserwatorską) na terenach południowo-wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej, z przewagą prac w dziedzinie architektury sakralnej. Po II wojnie, dzieląc los większości Polaków z tamtych stron – w ramach akcji wysiedleńczej zwanej repatriacją – osiedlił się wraz z rodziną w bliskim nowej wschodniej granicy Jarosławiu. Okresowo kierował tamtejszym Miejskim Biurem Projektów, pracując przez wiele lat jako wykładowca w jarosławskiej Państwowej Szkole Budowlanej. Zajmował się nadto projektowaniem indywidualnym, głównie w dziedzinie architektury sakralnej. Zmarł w Jarosławiu 28 kwietnia 1968 r., pochowany został na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Prezentowany rozdział wspomnień Wawrzyńca Dayczaka dotyczy lat jego wczesnej młodości, spędzonej w okresie 1894-1903 w Brodach, ówczesnym mieście powiatowym, gdzie uczęszczał do tamtejszego niemieckojęzycznego gimnazjum im. arcyksięcia Rudolfa. Warto wspomnieć, że owa szkoła, sięgająca tradycją pierwszej ćwierci XIX stulecia, będąca do jej upaństwowienia w roku 1853 własnością gminy żydowskiej, niespełna rok przed rozpoczęciem nauki przez autora została poddana istotnej zmianie struktury programowej: z wyższego gimnazjum realnego na wyż-

² M. Dayczak-Domanasiewicz, *Z dni wielkich przemian. Wspomnienia architekta Wawrzyńca Dayczaka (1882-1968)*, „Rocznik Biblioteki PAU i PAN w Krakowie” R. 53, 2008, s. 399-442; eadem, *Drużyny Bartoszone i czasopismo „Dzwon” we wspomnieniach ich twórcy Wawrzyńca Dayczaka*, „Rocznik Biblioteki PAU i PAN w Krakowie” R. 56, 2011, s. 165-211.

sze gimnazjum klasyczne. Ponadto od 1883 r. dysponowała ona okazałym dwupiętrowym gmachem, co wydatnie poprawiło status i warunki jej funkcjonowania³. Na ów – jak się zdaje – najpełniejszy okres rozwoju szkoły u schyłku epoki rozbiorowej przypadły lata nauki Wawrzyńca Dayczaka, rozpoczęte w 1894 r. klasą wstępną, zwieńczone maturą w 1903 r.

Różnorodność etniczna, dotycząca zarówno ówczesnego grona nauczycielskiego gimnazjum brodzkiego, jak też jego uczniów: Polaków, Ukraińców i Żydów (z przewagą liczebną tych ostatnich), sprawia, że opisywaną instytucję oraz panujące w niej stosunki, jak również jej pozycję w lokalnym środowisku, należy traktować jako odzwierciedlenie tego, co w kategoriach kulturowych mieści się w pojęciu Galicji Wschodniej w jej prowincjonalnym wydaniu. Poziom nauczania, mimo zanotowanych przez autora różnych niedoskonałości, głównie natury anegdotyczno-rodzajowej, musiał być wysoki. Świadczą o tym m.in. wyróżniające się kariery zawodowe i naukowe części członków profesorskiego grona, głównie z dziedziny humanistyki, jak również interesujące życiorysy wielu uczniów szkoły⁴.

Relacja Wawrzyńca Dayczaka – oprócz elementów opisowych dotyczących m.in. warunków i okoliczności życia uczniowskiego w szkole i poza nią – koncentruje się przede wszystkim na charakterystyce osób zarówno spośród grona nauczycielskiego, jak i kolegów klasowych oraz z innych roczników. Obrazuje ona stosunki wzajemne i atmosferę panującą w owej zróżnicowanej społeczności. Mimo niewątpliwego poczucia odrębności kulturowej i społecznej każdej z grup etnicznych, charakteryzującego dostępne bliższej obserwacji autora środowisko uczniowskie, atmosferę ową cechowała tolerancyjność, jeszcze wolna od późniejszych, narastających stopniowo wzajemnych uprzedzeń, z czasem – otwartych antagonizmów. Można przypuszczać, że ówczesny pozytywny stan stosunków pod tym względem był przede wszystkim zasługą ówczesnego modelu programowego i wychowawczego szkoły, opartego na

³ Dzieje gimnazjum w Brodach są przedmiotem opracowań: J. Kustynowicz, *Entstehungsgeschichte des k.k. Rudolfs-Gymnasiums in Brody*, [cz. 1], „XXVI Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1904, cz. 1, s. 5-26; idem, *Entstehungsgeschichte des k.k. Rudolfs-Gymnasiums in Brody*, [cz. 2], „XXVII Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1905, cz. 1, s. 3-26; F. Niewolak, *Krótki zarys historii Gimnazjum Państwowego w Brodach ze szczególnym uwzględnieniem ostatniego 10-lecia*, „XXXVIII Sprawozdania Dyrekcji Gimnazjum Państwowego im. Józefa Korzeniowskiego w Brodach za rok szkolny 1928/29” 1929, s. 1-4; E. Bernhaut, *Obrazki z przeszłości Brodów i powiatu brodzkiego*, t. 1, Brody 1938, s. 7-23 (cz. 1: *Zarys dziejów gimnazjum państwowego im. J. Korzeniowskiego w Brodach*). Zob. też: M. Gutowski, *Architektura szkół średnich w Polsce w okresie zaborów*, Białystok 1991, s. 91, 101 i nast., *Rozprawy Naukowe / Politechnika Białostocka*, nr 5.

⁴ Za przykłady ze środowiska nauczycielskiego mogą służyć m.in.: Gustaw (Gerson) Blatt (1858-1916) – lingwista, późniejszy pierwszy profesor sanskrytu na Uniwersytecie Lwowskim; filolog języka polskiego, a zarazem autorzy opracowań tekstów klasyki literatury polskiej: Zygmunt Paulisz (1872-1943) – członek Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie; Piotr Władysław Dropiowski (1871-1963) – filolog klasyczny, autor prac o Homerze; czy też ukraiński historyk literatury i poeta Wasyl Szczurat (1871-1948). Z grona uczniów tej szkoły w różnych etapach jej rozwoju wywodzili się m.in.: pisarz i pedagog Józef Korzeniowski (1797-1863), rzeźbiarz Antoni Popiel (1865-1910), malarz ukraiński Iwan Trusz (1869-1931).

zasadzie równorzędnego respektowania praw każdej z grup etnicznych. Wyrazem tej tendencji było m.in. kultywowanie zasady równoprawnego traktowania przez dyrekcję rocznic narodowych i innych obchodów związanych z kulturą i wyznaniem każdej z nacji tworzących szkolną społeczność. Jednakże wspomnienia autora dotyczące niektórych wydarzeń z jego wczesnych lat uczniowskich dowodzą, że ów instytucjonalny model współistnienia różnych grup etnicznych w szkole nie zawsze przekładał się na praktykę życia codziennego poza nią, a nawet był poniekąd jej zaprzeczeniem. Dowodzą tego – jakkolwiek odnotowane przez autora z sentymentem i poczuciem humoru – pewne sformułowania, zwroty, opisy sytuacji oraz zachowań osób, również nauczycieli, na terenie szkoły i poza nią, w szczególności zaś opisy uczniowskich „wyczynów”, których *nota bene* sam autor bywał niekiedy uczestnikiem. Wydarzenia te analizowane obecnie, z perspektywy doświadczeń XX w., mogą być uznane za przejawy antysemityzmu. Wydaje się wszakże, że owe elementy ówczesnej rzeczywistości potraktowane zostały przez autora bez uprzedzeń, jako próba realistycznego odtworzenia specyficznej aury obyczajowej, typowej dla ówczesnych Brodów, wyróżniających się wśród innych wschodniogalicyskich miejscowości wyjątkową liczebnością ludności żydowskiej.

W tym aspekcie warto odnotować okoliczność, że opis szerokich stosunków koleżeńskich Wawrzyńca Dayczaka wskazuje na jego żywe, niekiedy przyjacielskie więzy łączące go z kolegami narodowości ukraińskiej. Wszak była to w owym czasie i miejscu sytuacja naturalna, wynikająca z poczucia autentycznej, wielopokoleniowej wspólnoty kulturowej. Nie zmienia to jednak faktu, że opisana społeczność uczniowska w życiu pozaszkolnym tworzyła spontanicznie odrębne grupy etniczne, które – posługując się określeniem autora wspomnień – „chodziły osobnymi torami”, żyjąc własnymi sprawami, wśród których coraz większe znaczenie zyskiwała problematyka narodowościowa. Stąd też wiele relacji dotyczy tego, jak wśród ówczesnych uczniów Polaków przebiegało się i powoli dojrzewało poczucie przynależności narodowej, zarazem potrzeba jej zbiorowego potwierdzenia w działaniu o świadomie nieformalnym charakterze. Przy czym warto zwrócić uwagę na – wprawdzie urzędowo nieaprobujący – lecz *de facto* głęboko życzliwy i pełen troski stosunek polskiej części grona nauczycielskiego, szczególnie ówczesnego dyrektora, względem owych przejawów patriotycznej aktywności polskich uczniów.

Należy zauważyć, że atmosfera panująca w polskim środowisku uczniowskim wpisywała się w trwający aktualnie w miejskiej społeczności Brodów proces wzrostu znaczenia czynnika polskości w jej życiu społeczno-kulturalnym. Przejawiał się on m.in. w dynamicznym rozwoju licznych agend ogólnokrajowych polskich stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, jak Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Stowarzyszenie Rzemieślników i Rękodzielników „Gwiazda” czy Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL), nadto w rosnącym prestiżu miasta jako ważnego polskiego ośrodka wydawniczego. Szczególnie wymownym znakiem polonizacji społeczności brodzkiej stanie

się niebawem wprowadzenie (w 1907 r.) po długotrwałej walce – polskiego języka wykładowego w gimnazjum⁵.

Przy tej okazji zwraca uwagę fakt, że przejawy pobudzenia świadomości narodowej w życiu pozaszkolnym zbiorowości uczniowskiej zauważa autor *Wspomnień* w odniesieniu do środowiska żydowskiego w postaci ruchu syjonistycznego. Natomiast pominięcie przezeń w tym względzie środowiska uczniowskiego Ukraińców zdaje się wskazywać, że w opisywanym czasie i miejscu przejawy świadomości narodowej tej grupy młodzieży nie były przez otoczenie zauważane, zatem nie były one jeszcze wówczas zbyt silne. Warto przy tym odnotować, że ówczesne wzajemne relacje uczniów Polaków i Ukraińców w doświadczeniu i ocenie autora były wyraźnie pozytywne.

Szczególnie istotnym źródłem uzupełniającym i zarazem weryfikującym wspomnienia Wawrzyńca Dayczaka w odniesieniu zarówno do osób, jak i niektórych okoliczności i zdarzeń związanych z życiem szkoły są wspomniane wyżej roczne sprawozdania Dyrekcji publikowane w miejscowej drukarni Feliksa Westa⁶. Dla autorki niniejszego wprowadzenia owe publikacje mają dodatkowo znaczenie sentymentalne. Umożliwiając prześledzenie toku nauki jej ojca, pozwalają bowiem na stwierdzenie, jak szybko – zważywszy na pochodzenie – osiągnął on status ucznia wyróżniającego się w nauce, zyskującego zarazem pozycję w środowisku uczniowskim. Dowodzi tego np. fakt, że to jemu w klasie maturalnej przypadł zaszczyt żegnania w imieniu uczniów szkoły jej zmarłego dyrektora. Lektura *Wspomnień* wskazuje ponadto, że nauka bynajmniej nie stanowiła jedynej sfery aktywności ich autora. Przejawiała się ona równie dynamicznie m.in. we wspomnianych wyżej nieformalnych poczynaniach uczniowskich o wymowie patriotycznej.

Można żywić nadzieję, że przedstawiona czytelnikowi część wspomnień Wawrzyńca Dayczaka przybliży i uczyni bardziej wyrazistym obraz szkolnictwa średniego na ziemiach wschodnich byłego zaboru austriackiego. Znaczenie poznawcze tej relacji podnoszą również części odnoszące się do otoczenia kulturowego, w którym opisana szkoła funkcjonowała na przełomie XIX i XX w. Wyróżnia się wśród nich epizod związany z pobytem autora „na stacji” w domu wspomnianego Feliksa Westa, miejscowego drukarza i zasłużonego wydawcy, którego ceniona powszechnie w kraju pozycja zawodowa, a zarazem osobista postawa moralno-patriotyczna przyczyniły się wydatnie do podniesienia Brodów do rangi ważnego ośrodka kultury polskiej w zaborze austriackim⁷.

Za istotną część prezentowanej relacji uznać należy również opis ówczesnego wyglądu miasta. Jakkolwiek owa dygresja zaburza poniekąd ciąg narracji, stanowi jed-

⁵ E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 11-16, 56.

⁶ Roczne sprawozdania wychodziły od chwili upaństwowienia szkoły (tj. od 1853 r.) do 1906 r. w języku niemieckim. Każdy rocznik opatrzone był w tytule kolejnym numerem: „[...] Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody”. Od 1877 r. wydawane były przez miejscową oficynę Jana Rosenheima, od 1886 r. – Feliksa Westa. Od 1907 r. wychodziły w języku polskim. Z reguły pierwszą część każdego z roczników zajmowały rozprawy lub artykuły autorstwa profesorów szkoły.

⁷ D. Kuś, *Działalność księgarska, wydawnicza i społeczna Feliksa Westa w Brodach. Komunikat*, „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” t. 27, 1972 [druk 1973], s. 30 i nast.

nakże tło dla toczącego się wówczas życia. A przyznać trzeba, że ów zapis, odnoszący się do schyłkowego okresu panowania austriackiego, może być z wielu względów interesujący, mimo faktu, że Brody okres swej świetności, opartej głównie na korzyściach handlowych płynących z bliskości przygranicznej komory celnej, miały już za sobą⁸. Warto również pamiętać, że podobnie jak większość miejscowości kresowych dawnej Rzeczypospolitej, również i Brody stanowiły w opisywanym okresie mozaikę zabytków architektury, w której polskie tradycje magnacko-szlacheckie, symbolizowane przez rezydencje o funkcji głównie obronnej, koegzystowały harmonijnie z wielowyznaniową kulturą duchową, wyrażaną przez rzymskie kościoły, cerkwie i synagogi. Wszystkie owe wyróżniające się trwałe obiekty osadzone były pośród skromnej, w większości drewnianej zabudowy małomiejskiej, wielokrotnie niszczonej pożarem, zaś od drugiej połowy XIX w. wypieranej przez reprezentacyjne gmachy publiczne. Ponieważ ówczesna zabudowa Brodów została w znacznym stopniu zniszczona w wyniku frontowych działań obydwu wojen światowych⁹, jej opis utrwalaony częściowo również w omawianym tekście wspomnień Wawrzyńca Dayczaka zyskuje obecnie znaczenie dokumentu.

W opracowaniu przypisów do tekstu Wawrzyńca Dayczaka podstawowym źródłem informacji w odniesieniu do szkoły i jej społeczności są wspomniane roczne sprawozdania szkolne. W tym zakresie korzystano również z opracowań *Polskiego słownika biograficznego* i innych źródeł osobowych, jak również z wybranych opracowań z dziedziny szkolnictwa średniego tego okresu.

W zakończeniu niniejszego wprowadzenia wydaje się celowe zamieszczenie kilku objaśnień edytorskich. Zarówno wcześniejsze publikacje części wspomnień Wawrzyńca Dayczaka, jak i fragment prezentowany poniżej opierają się w głównej mierze na autoryzowanym maszynopisie. Stanowi on poszerzoną wersję oryginału zachowanego w rękopisie w zbiorach autorki edycji. Stąd też edycja niniejsza stanowi rezultat porównania obydwu wersji. Zabieg ten – zdaniem wydawcy – przyczynił się do zwiększenia wartości tekstu pod względem merytorycznym, podnosząc zarazem walor autentyczności narracji autorskiej¹⁰.

W opracowaniu przyjęto następujące zasady i oznaczenia edytorskie:

- Części tekstu będące w wersji maszynopisu uzupełnieniem tekstu pierwotnego, jak również sporadyczne dookreślenia edytorskie zostały ujęte w nawiasach kwadratowych, natomiast przywrócone fragmenty tekstu pierwotnego, pominięte lub zmienione w wersji maszynopisu, oznaczono w przypisach. Sporadyczne

⁸ Zob. m.in. S. Barącz, *Wolne miasto handlowe Brody*, Lwów 1865, s. 112-125, 156 i nast.; E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 46-90 (cz. 3: *Miasto Brody w okresie wolnohandlowym w latach 1773-1880*).

⁹ Zob. P. Krasny, *Kościół parafialny p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brodach*, [w:] *Kościół i klasztor rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, t. 13, oprac. A. Betlej [et al.], Kraków 2005, s. 23, *Materiały do Dziejów Sztuki Sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, red. nauk. J. K. Ostrowski.

¹⁰ Szerzej o tym zob. M. Dayczak-Domanasiewicz, *Drużyny Bartoskowe...*, s. 177; rękopis tego rozdziału został sporządzony przez autorkę edycji pod dyktando Wawrzyńca Dayczaka na przełomie lat 1962/1963. W okresie późniejszym autoryzowany i uzupełniony.

niewielkie skróty tekstu autorskiego dotyczące wydarzeń potocznych oznaczono wielokropkiem w nawiasie.

- W trosce o zachowanie właściwości językowych narracji autorskiej starano się przywrócić, zgodnie z rękopisem, niektóre wyrazy i zwroty pominięte lub zmienione w trakcie jego przepisywania, respektując zarazem uzupełnienia oraz korekty autorskie dotyczące obydwu wersji omawianego tekstu.



Il. 1. Wawrzyniec Dayczak. Fotografia z 1903 r. Źródło:
Zbiory własne Marii Dayczak-Domanasiewicz.

Zahl 1.

R. Rudolf-Gymnasium in Brody.

Gymnasial-Zeugnis.

Dajczak Laurentius

geboren am 27. Juli 1882 zu Renioiw in Galizien

r. k. Religion, Schüler der dritten b. Classe, erhält hiedurch über das zweite Semester des Schuljahres 1898 ein Zeugnis der ersten Fortgangsstufe mit Vorzug.

Sittliches Betragen: lobenwert

Fleiß: ausdauernd

Leistungen in den einzelnen Unterrichtsgegenständen:

Lehrgegenstand	Note	Unterschrift des Fachlehrers
Religionslehre:	<u>vorzüglich</u>	<u>Sp. P.</u>
Lateinische Sprache:	<u>lobenwert</u>	<u>von Kasiuowsky</u>
Griechische Sprache:	<u>lobenwert</u>	<u>Selezarski</u>
Deutsche Sprache:	<u>lobenwert</u>	<u>K. G.</u>
Polnische Sprache:	<u>lobenwert</u>	<u>Maciejowski</u>
Ruthenische Sprache (umblig):	<u>lobenwert</u>	<u>Maciejowski</u>
Geographie und Geschichte:	<u>vorzüglich</u>	<u>Maciejowski</u>
Mathematik:	<u>lobenwert</u>	<u>W. Kuckera</u>
Naturgeschichte <u>Mineralogie</u> :	<u>vorzüglich</u>	<u>W. Kuckera</u>
Physik:	<u>~~~~~</u>	<u>~~~~~</u>
Philosophische Propädeutik:	<u>~~~~~</u>	<u>~~~~~</u>
<u>Zeichnen</u> :	<u>vorzüglich</u>	<u>J. H.</u>
Freie Lehrgegenstände		
Landesgeschichte:	<u>vorzüglich</u>	<u>Maciejowski</u>
Turnen:	<u>lobenwert</u>	<u>J. H.</u>
Franköische Spr.	<u>befriedigend</u>	<u>von Kasiuowsky</u>
Gesang:	<u>lobenwert</u>	<u>~~~~~</u>

Außere Form der schriftlichen Arbeiten: lobenwert

Zahl der versäumten Lehrstunden: 28.; davon ohne Rechtfertigung: 0

Brody am 15. Juli 1898

J. Litwinski
Director.

Wilhelm Kuckera
Classenvorstand.

L. skl. 53 po 50 et. od libry.

coll. 1898.

II. 2. Świadectwo ukończenia III klasy Gimnazjum im. Arcyksięcia Rudolfa W Brodach. Rok szkolny 1898/1899. Źródło: Zbiory własne Marii Dayczak-Domanasiewicz.

WAWRZYNIEC DAYCZAK

„Szkoła średnia”¹¹

Sprawiono mi więc drewniany kuferek, matka załadowała bieliznę, koc i twardo pierzem napchany jasiek, a ojciec sprawił jakieś miejskie ubranie. Wyjazd do gimnazjum odbył się prawie uroczystie, gdyż odwiedzili mnie oboje Rodzice. Tłumaczyć to chyba można tym, że byłem pierwszy we wsi, który sięgnął wyżej poza szkołę miejscową¹². Jechaliśmy najpierw do Podkamienia znaną mi już polską drogą przez Seretec i stokiem góry klasztornej nieco na dół do miasta Podkamienia, a po popasie dalej do Brodów. Ojciec jechał dalej starą polską drogą, gdyż była krótsza niż nowy gościniec cesarski poprowadzony trochę dalej od granicy rosyjskiej. Jechałem więc wzdłuż granicy przez wieś Nakwaszę, a dalej polami, mając po prawej stronie za górą wieś Buczynę położoną na samej granicy. Wśród tych pól stała zaniedbana stara murowana karczma zajazdowa, jeszcze zamieszkała, a obok karczmy zauważyłem żydowski kamień grobowy wśród krzaków dzikiej róży. Ojciec wyjaśnił mi, że tam leży bogaty kupiec żydowski, napadnięty i zamordowany niegdyś w tej karczmie.

Potem powoli pięła się droga pod ostatnią górę przed wielką doliną dorzecza Styru, a góra nazywała się Makutra. Gdyśmy wyjechali na szczyt, rozległ się przed moimi oczami całkiem nowy, nieznany mi jeszcze krajobraz, urodziłem się bowiem w okolicy drzew liściastych. Roztoczyła się przede mną szaro-zielona masa lasów sosnowych poprzerywana miejscami łysiną piasków. Były to lasy należące do klucza brodzkiego, a ciągnęły się hen, daleko pod Leszniów i Łopatyn aż do Radziechowa i dalej. Na większej łysinie przed nami widniało miasto Brody, a na prawo druga łysina upstrzona kępami lasu leżała już za granicą. To miejsce wskazał mi ojciec batem i zaczął opowiadać, że to jest pole bitwy oddziału powstańców z roku 63, który pod wodzą Wysockiego wyruszył z Galicji i został przez Moskali pobity¹³. Opowiadanie

¹¹ ZNiO, mps 14093/II, cz. 1, rozdz. 8, s. 96-140 (zob. *Wprowadzenie*, przyp. 1).

¹² Była to publiczna szkoła elementarna w rodzinnym Reniowie (gmina Załóżce, powiat Brody, późniejsze województwo tarnopolskie). Decyzję o kształceniu syna w gimnazjum brodzkim podjął ojciec autora wspomnień, Maciej Dajczak, wójt w Reniowie, w roku 1894 po powrocie z otwartej w tym roku we Lwowie Wystawy Krajowej. Zob. *ibidem*, cz. 1, rozdz. 7, s. 96.

¹³ Józef Wysocki (1809-1873) – generał wojsk polskich, wychowanek Liceum Krzemienieckiego, absolwent szkoły wojskowej w Metz, był w 1848 r. uczestnikiem powstania w Galicji, w 1849 r. dowodził legionem polskim na Węgrzech, zaś w 1863 r. nieudaną, organizowaną z terenu Galicji

to, a szczególnie widok dobrze wrył się w mojej pamięci i miał później odbić się na moim postępowaniu w dalszych latach gimnazjalnych.



Il. 3. Brody. Widok ogólny. Karta pocztowa z 1929 r.

W Brodach stanęliśmy po południu. Miałem przyjęcie do istniejącej wtenczas „Bursy Chrześcijańskiej”. Był to internat dla młodzieży polskiej i ruskiej, gdzie przebywała przeważnie młodzież chłopska¹⁴. Na razie jednak nie można mnie było tam umieścić z powodu kończącego się remontu tego parterowego budynku, położonego obok cerkwi. Tymczasem więc umieścił mnie ojciec na stacji u rzeźnika na kilka pierwszych dni. Taksa za moje utrzymanie w bursie wynosiła, jak pamiętam, 6 koron miesięcznie i 6 cetnarów ziemniaków rocznie. Przez cały czas załatwiania formalności trzymałem się stosunkowo dzielnie, ale gdy Rodzice moi po pożegnaniu się wsiedli na wóz i gdy ten wóz zaczął się oddalać, rozbeczałem się. Zaczął mnie wtenczas pocieszać syn rzeźnika, wziął mnie na spacer i zaprowadził na wały miejskie i tam pokazał mi grę w kizkę. Późnym wieczorem dano na kolację flaczki. Pierwszy raz w życiu jadłem taką potrawę i przyznam się, że bardzo mi smakowała.

wyprawę wołyńską, zakończoną przegraną bitwą pod Radziwiłłowem w pobliżu Brodów w dniu 1 lipca tego roku. Zob. m.in. F. Rawita Gawroński, *Wyprawa wołyńska. Epizod z roku 1863*, Warszawa 1914, s. 11 i nast.

¹⁴ Bursa chrześcijańska w Brodach, wprawdzie niewzmiankowana w publikacjach, była jednym z licznych w tym mieście ośrodków o charakterze użyteczności publicznej, jak: szpital chrześcijański założony w roku 1831, szpital izraelicki powstały w roku 1853, chrześcijański szpital kalek św. Ducha utworzony w roku 1847, dom ubogich itp. Zob. S. Barącz, *op. cit.*, s. 172-174.

W bursie miałem różnych kolegów starszych, a nawet maturzystów, przeważnie Rusinów. Wśród Rusinów najstarszym był ośmioklasista [Hryhorij] Martyniuk, a także syn byłego mojego nauczyciela wiejskiego [Jan] Kulczycki. Wśród Polaków był Stefan Kuczyński, syn drwala i gonciarza ze Stanisławczyka nad Styrem. Był też w bursie starszy ode mnie Józef Szawłowski – syn bednarza z Załoziec, jak również załoziecki krajan, syn szewca Zwierzyński-Łącki. Moimi rówieśnikami byli Rusini: Mikołaj Szczepaniuk z Międzygórza, syn stawniczego z dóbr pieniackich, Kril Michał, syn wójta z Czystopad[ów] koło Załoziec, i Zwoliński Piotr, syn nauczyciela wiejskiego z Ożydowa koło Oleska. Ponadto Polacy: [Izydor] Kiesielewicz z Waręża pod Sokalem, [Kazimierz] Kapuściński, syn chłopca z Łopatyna, i [Jan] Judeyko, który już nie wiem skąd pochodził. O Stefanie Kuczyńskim wiem, że zawsze był celującym uczniem, że po maturze studiował germanistykę na filozofii we Lwowie i kończył studia w Berlinie jako stypendysta, a potem był znanym nauczycielem szkół średnich we Lwowie¹⁵.

Mój kolega klasowy i poniekąd przyjaciel Mikołaj Szczepaniuk był też dobrym uczniem, po maturze wstąpił na grecką teologię, ożenił się w Horodyszczu, a ja byłem na jego weselu. Jako ksiądz wyróżniony przez metropolitę Szeptyckiego posłany został do unickiej cerkwi w Kijowie, gdzie był aresztowany przez bolszewików i wywieziony na Sołowki, na daleką północ. Zginął tam podobno razem ze swoimi synami, którzy ojca nie chcieli opuszczać¹⁶. Podczas moich studiów odwiedzał mnie na wakacjach w domu moich rodziców i był bardzo delikatny, bo mówił do mnie wyłącznie po polsku, ja zaś do niego po rusku, chcąc się odwzajemnić. Gospodarstwo prowadziła pani Pniewska, a sprawy moralno-wychowawcze były pod opieką dochodzącego katechety polskiego i ruskiego. Bursa miała nawet tradycje. Opowiadano bowiem, że w niej wychowywał się malarz Trusz¹⁷. Nic zresztą dziwnego, że malarz mógł w brodzkim gimnazjum się wychowywać, gdyż rysunki odręczne były tam przedmiotem obowiązkowym. W związku z tym, gdy na drugi rok już jako

¹⁵ Wymienieni przez autora wspomnień w tym miejscu – oraz innych – jego rówieśnicy lub starsi koledzy figurują w końcoworocznych spisach promujących do klasy następnej, *nota bene* w zmiennych składach z powodu częstej rotacji uczniów. Zob. roczne sprawozdania szkolne zawarte w odnośnych rocznikach „Jahresbericht des k.k. Rudolf Gymnasiums in Brody” (t. 17-24 z lat 1895-1902). Informacje o uczniach zawarte są w cz. 2 każdego z roczników, zatytułowanej: *Schulnachrichten*.

¹⁶ Mikołaj Szczepaniuk – kolega autora wspomnień przez cały okres nauki w gimnazjum, podobnie jak on, wyróżniany za postępy w nauce, ksiądz unicki. Studiował od 1915 r. w Kijowie, skąd powrócił w 1917 r. Po ponownym przyjeździe, aresztowany w 1929 r. i osądzony w sfińgowanym procesie za rzekomy udział w antyrewolucyjnej organizacji faszystowskiej rzymskokatolickich i unickich księży na prawobrzeżnej Ukrainie. Skazany na zesłanie na Wyspy Sołowieckie na Morzu Białym, miejsce zesłań już z okresu zaborów. Tam poddany egzekucji w październiku 1937 r. za uchylanie się od pracy w niedziele. Zob. H. Kuromiya, *The Voice of the Dead. Stalin's great Terror in the 1930s*, New Haven 2007, s. 196-197.

¹⁷ Iwan Trusz (1869-1931) – ukraiński artysta, malarz, ceniony w środowisku lwowskim m.in. jako pejzażysta okolic Huculszczyzny, malował też portrety i ilustracje książkowe (m.in. do *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza).

umundurowany uczeń I klasy gimnazjalnej zażądałem w domu, aby mi sprawiono deskę rysunkową, przysłali mi Rodzice pięknie wyheblowaną deskę, [lecz] sporządzoną z twardej gruszy. Oczywiście, że deska ta na nic mi się nie przydała.



Il. 4. Gmach Gimnazjum im. Józefa Korzeniowskiego (dawniej Arcyksięcia Rudolfa) w Brodach. Karta pocztowa z 1925 r.

Imponował mi gmach gimnazjalny. Dwupiętrowy z monumentalnym westibulem sklepionym na czterech filarach, położony tuż przy ziemnym wale miejskim, który w tym miejscu był wyrównany do poziomu ulicy. Na ścianach korytarzy wisiały oprawione rysunki byłych uczniów, a nad każdą klasą widniała czarna tablica z białym nadrukiem „Classis” z dodatkiem rzymskiej numeracji. Bardzo mi to imponowało. Przestronne korytarze były sklepione, posadzka i schody dębowe. W każdej klasie podniesione podium zwane „gradusem” i katedra, a nie stół. Sala gimnastyczna z przyrządami i piękna aula na drugim piętrze w środkowej części budynku. Budynek mógł pochodzić z 70-tych lat XIX w.¹⁸ Poza budynkiem obszerne, szczelnie ogrodzone boisko i ogród warzywny dyrektora, który w gmachu gim-

¹⁸ Budowa nowej siedziby szkoły (poprzednia mieściła się w zabudowaniach byłego klasztoru oo. Dominikanów w pobliżu Rynku; zob. S. Barącz, *op. cit.*, s. 133) wiązała się z podniesieniem jej dotychczasowego statusu niższego gimnazjum realnego do rangi wyższego gimnazjum realnego (mocą aktu z 19 grudnia 1878 r.). W wyniku konkursu rozpisanego w dniu 25 stycznia 1879 r. wybrano projekt lwowskiego architekta Adolfa Minasiewicza (zob. S. Łoza, *Architekci i budowniczy w Polsce*, Warszawa 1954, s. 206). Prace budowlane rozpoczęto 10 maja 1881 r., ustalając termin ich ukończenia na wrzesień 1883 r. (J. Kustynowicz, *Entstehungsgeschichte...*, [cz. 1], s. 20 i nast.). Gmach wraz z wyposażeniem poważnie ucierpiał w czasie inwazji rosyjskiej (VIII 1914–IX 1915) oraz podczas walk frontowych (1918–1919), odbudowany stopniowo w latach 1919–1927. Zob. F. Niewolak, *op. cit.*, s. 2 i nast.; E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 10 i nast.; M. Gutowski autor-

nazjalnym mieszkał na I piętrze, mając osobną klatkę schodową. Tercjan szkolny mieszkał na parterze przy dyrektorskiej klatce schodowej, [usytuowanej] tuż obok sali gimnastycznej.

Jako uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej poznałem przy jakiejś okazji Pana Borysiewicza Gustawa, zastępcę notariusza w Załóżcach. Był to bardzo elegancki starszy pan, dobrze już posunięty w latach. Polubił mię i za zgodą mego ojca zabrał mię ze sobą na Święta Bożego Narodzenia do Mikuliczyna w Karpatach, gdzie jego syn posiadał aptekę i prowadził urząd pocztowy. Były tam trzy córki i syn Janek, chłopak o jakie 6 lat młodszy ode mnie. Dzieci te były więc wnukami pana Borysiewicza i były rade z przyjazdu Dziadzia. Mnie też okazały wiele sympatii i urządziły małą wycieczkę na szczyt Świnicy, skąd widać cały masyw Czarnohory. Miałem więc silne i całkiem nowe wrażenia. Po Świętach wracaliśmy przez Lwów, ponieważ wnuczki pana Dziadzia mieszkały i uczyły się we Lwowie.

W Stanisławowie była przesiadka do innego pociągu i przerwa w podróży na pół godziny. Ja cichaczem wyszedłem z dworca, bo chciałem zobaczyć miasto, mało jednak widziałem, bo tylko jeden budynek zwrócił moją uwagę, a był to gmach „Sokoła”¹⁹. Prędko wracałem na dworzec. Wróciłem, ale za późno, pociąg właśnie odszedł, a ja zostałem bez grosza w kieszeni i bez biletu, ponieważ pan Dziadzio wszystkie bilety trzymał w kamizelce. W tym nieszczęściu zameldowałem się u naczelnika stacji pana Stampe, który mnie serdecznie zrugął, ale zatelegrafował na dworzec we Lwowie, aby poproszono tam pana Borysiewicza o wydanie mego biletu i przysłanie pierwszym pociągiem do Stanisławowa. Muszę przyznać, że kolejarze to dobrzy ludzie, gdyż znalazł się na stacji kolejarz, który pożyczył mi sześć koron tylko na moje słowo, że mu solidnie odeślę. Na dworcu czekałem już w kąciку poczekalni przez pół dnia, aż nadszedł pociąg ze Lwowa, a kierownik pociągu zwany wtenczas Zugsführerem oddał panu naczelnikowi zaklejoną kopertę. Tam był mój bilet i dziesięć koron od pana Borysiewicza. Oczywiście podziękowałem panu naczelnikowi Stampe, a także kolejarzowi za obiecaną pożyczkę, ale gdy przyjechałem do Lwowa, to już na peronie oberwałem od pana Dziadzia tak mocną burę, że trudno się było pozbywać. Nie popsuło to jednak dalszych dobrych stosunków, które trwały przez szereg lat aż do mojej matury i dalej w pierwszych latach moich studiów akademickich. Bywałem w Załóżcach w domu pana Dziadzia Borysiewicza i poznałem jego żonę, dystygowaną damę starej daty, która miała rzadko kiedy spotykane imię Sydonia. Pan Dziadzio czasem opowiadał mi o dawniejszych swoich przeżyciach, a między innymi o tym, że zaraz po ślubie z młodziutką małżonką w roku 1848 wybrał się do Lwowa na zakupy (a może w podróż poślubną). Zamiast przyjemności zaznali wiele strachu, bo trafili właśnie na bombardowanie miasta i pożar ratusza oraz uniwer-

stwo projektu szkoły przypisał hipotetycznie architektom: B. Bauerowi i J. Dolińskiemu, op. cit., s. 101 i nast.

¹⁹ Gmach „Sokoła” w Stanisławowie został wzniesiony w latach 1894-1895. Jest dziełem miejscowego architekta Jana T. Kudelskiego. Zob. Ż. Komar, *Trzecie miasto Galicji. Stanisławów i jego architektura w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2008, s. 149.

sytetu. Było to znane bombardowanie [dokonane z rozkazu] austriackiego generała Hammersteina w okresie Wiosny Ludów i lwowskiej Gwardii Narodowej²⁰. Był więc pan Borysiewicz jednym z nielicznego grona ludzi z pierwszej połowy XIX wieku, których znałem w moim życiu. Jego wnukiem Jankiem opiekowałem się w Brodach, gdzie zaczynał szkołę średnią, a korepetycji udzielałem mu we Lwowie, gdzie kończył gimnazjum. Odwiedzałem też jego siostry we Lwowie.

W gimnazjum brodzkim moim opiekunem klasowym, czyli jak dawniej mówiono – gospodarzem klasy – był w klasie wstępnej profesor Małecki, a w I-szej Lityński. Byli później różni: Łotocki, Szyndler, Kąsinowski-Nałęcz, Sanat, Kuczera, Mayer i wreszcie Tyran Wincenty²¹. Profesorowie byli różni, a między innymi dwóch Niemców, którzy nie rozumieli języka polskiego. Szczególnie pozostał mi w pamięci Adalbert Hesse, profesor matematyki, fizyki i propedeutyki filozoficznej – dobry pedagog²². Sam pisał rondem²³ i zmuszał uczniów do starannego prowadzenia notatek, które klasyfikował. Uczniów znał osobiście na wylot, a przed maturą doradzał wybór zawodu, mówiąc niejednemu: „Sie gehen sie ins ein Amt, denn sonst kriegen sie gar nichts im Leben” (Niech pan idzie do urzędu, bo gdzie indziej nic pan w życiu nie osiągnie). Gdy wykładał fizykę, to wszelkie doświadczenia tak pięknie przygotował

²⁰ Bombardowanie Lwowa miało miejsce 2 listopada 1848 r. Było reakcją władz zaborczych na ruchy wolnościowe na terenie Galicji.

²¹ Wiadomości uzupełniające dotyczące kolejnych gospodarzy-opiekunów klasy autora wspomnień, jak również innych jego nauczycieli pochodzą głównie z odnośnych roczników „Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody”, nadto z drugiej części opracowania J. Kustynowicza (*Entstehungsgeschichte...*, [cz. 2], s. 6-15), nadto z innych źródeł. Informacje te dotyczą m.in. stopnia zawodowego nauczycieli, zakresu ich obowiązków, niekiedy dorobku naukowego, funkcji publicznych itp. Wymienieni opiekunowie klasy autora wspomnień, począwszy od roku szkolnego 1894/1895, to kolejno: Arkadiusz Małecki – nauczyciel pomocniczy, uczył w gimnazjum brodzkim języka niemieckiego i geografii; Emil Lityński – nauczyciel, uczył historii naturalnej, fizyki i geografii; Eugeniusz Łotocki – nauczyciel pomocniczy, uczył w latach 1895-1901; Franz Szyndler – od 1897 r. profesor VIII kategorii, w okresie styczeń 1896 – wrzesień 1897 był kierownikiem szkoły, zmarł 28 stycznia 1898 r.; Bronisław Nałęcz-Kąsinowski – nauczyciel rzeczywisty, uczył w latach 1896-1898 propedeutyki filozofii i języka polskiego, autor rozprawy pt. *Beiträge zu einem Studium des Lustspieldichters Franciszek Zabłocki*, „XIX Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1897, cz. 1, był znanym historykiem literatury; Wasyl Sanat – od 1884 r. uczył w gimnazjum brodzkim matematyki i fizyki, od 1894 r. profesor, od 1903 r. profesor VIII rangi, członek brodzkiej Rady Gminnej; Wilhelm Kuczera – od 1896 r. profesor, od 1901 r. profesor VIII rangi, uczył w gimnazjum brodzkim w latach 1893-1904 matematyki i historii naturalnej, był też kustoszem gabinetu historii naturalnej, członkiem rady szkolnej, pełnił okresowo funkcję kierownika szkoły: w pierwszym semestrze roku szkolnego 1901/1902 oraz po śmierci dyrektora Librewskiego do końca roku szkolnego 1902/1903 (zob. J. Kustynowicz, *Entstehungsgeschichte...*, [cz. 2], s. 7, 10; por. E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 23); Ignacy Mayer – od 1901 r. profesor, w latach 1897-1903 uczył w gimnazjum łaciny i greki; Wincenty Tyran – w latach 1897-1903 uczył w gimnazjum brodzkim łaciny i greki oraz języka polskiego i niemieckiego, kustosz biblioteki nauczycielskiej, od 1899 r. profesor.

²² Adalbert Hesse – od 1892 r. uczył w gimnazjum matematyki i fizyki, był też kustoszem gabinetu fizycznego. Od 1902 r. profesor VIII rangi.

²³ Mowa o piśmie okrągłym zwanym „ronde”. Powstało we Francji na bazie włoskiego pisma kancelaryjnego. Bardzo popularne w Europie. Rondo to też nazwa narzędzia do pisania.

i tak efektownie prowadził, że zawsze wolałbym być u niego na wykładzie, niż pójść do teatru. Był to stary kawaler, przystojny, z bujną siwą czupryną, a ja zawsze myślałem sobie, że tak musiał wyglądać Goethe.

Opowiadano mi o nim, że raz jeden uczeń dostał u niego dwóję, która wydała mu się niesprawiedliwą. Gdy po południu spotkał profesora na ulicy, uklonił mu się grzecznie, ale powiedział mu przy tym skrajne słowiańskie słowo (coś od matki). Profesor również grzecznie odklonił się, mówiąc: „Grüss Gott”, ale poszedł do księdza katechety i powtarzając niezdarne usłyszane słowa, pytał, co by to znaczyło. Gdy mu ksiądz treść objaśnił (nie wiem jak to zrobił), kupił sobie *Pana Tadeusza* w polskim oryginale i słownik polsko-niemiecki. W ten sposób powoli uczył się po polsku i później rozumiał, ale nigdy nie mówił, bo nie mógł szeleszczących wyrazów wymówić.

Drugi Niemiec to był Dyrektor szkoły Heytum, który umarł, gdym był w pierwszej klasie. Jego następcą został profesor Librewski, klasyk²⁴. Ten znów miał czasem dosyć dziwne zwroty w irytacji, np.: „Ty ladaco jedna”. A gdy raz spisywał w dzienniku nazwiska uczniów, zapytał jednego: „Jak się nazywasz?”. Uczeń mówi: „Hudyma”, a Dyrektor: „Jaka?”.

Ciekawą i trochę romantyczną postacią był polski katecheta ksiądz Zygmunt Sas-Świsłelnicki. Był student przyrody na Uniwersytecie Lwowskim, niedoszły powstaniec 63 r., bo złapany przez Austriaków na granicy, został uwięziony i razem z innymi powstańcami siedział dość długo w karmelickim więzieniu przy ul. Batorego we Lwowie. Podobno jego ukochana dziewczyna zdążyła tymczasem wyjść za mąż, a on po opuszczeniu więzienia wstąpił do Kapucynów, ale ponieważ zwyciężyła żylka pedagogiczna, sekularyzował się i został katechetą gimnazjalnym. W obcowaniu z młodzieżą był po ojcowsku serdeczny. W wyglądzie w miarę zażywny, z usposobienia pogodny, ale lubiący ceremonie i pochwały. Gdy się rozeźlił, na lenia krzyczał: „Ty złodzieju, ty Panu Bogu czas kradniesz”, a maluchom z I-szej gimnazjalnej, tłumacząc o jedności Trójcy Świętej, pokazywał swoją laskę i mówił: „Środek służy do władania, ten zakrzywiony koniec – do przyciągania, zaś ten drugi do karcenia, a laska jedna”. Uczniaków z 8-mej klasy przed maturą prowadził do spowiedzi, a potem fundował wszystkim śniadanie w cukierni przy ul. Złotej. Trzeba przyznać, że pięknie wygłaszał egzorty niedzielne. Miał styl obrazowy tak, iż w rezultacie przychodziły na myśl sienkiewiczowskie opisy. Umiał też wywołać nastrój, bo gdy nadszedł czas rekolekcji w Wielkim Poście, ubierał w auli ołtarz z *Ukrzyżowanym Chrystusem* Rubbensa²⁵ na fioletowo, katedrę profesorską też osłaniał fioletową tkaniną i pamiętam – jak zaczynał kazanie od słów: „I wywiodeę ją na puszcze i będę mówił do serca jej”²⁶.

²⁴ Stanisław Librewski – dyrektor szkoły w latach 1896-1903, filolog klasyczny, uczył greki, zmarł w Brodach 16 lutego 1903 r.; Emil Heytum, któremu autor wspomnień pomyłkowo przypisał funkcję dyrektora (od 1885 r. profesor), w brodzkim gimnazjum uczył w latach 1883-1894, przeniesiony do gimnazjum w Steyer.

²⁵ Mowa o obrazie będącym zapewne naśladownictwem lub reprodukcją dzieła Rubbensa.

²⁶ Parafraza ze starotestamentowej Księgi Ozeasza (2:16).

Nie jeden uczeń zawdzięcza swoją promocję do wyższej klasy jego interwencji. Umarł, gdy byłem w 7-mej klasie. Ogólnie żałowany przez uczniów²⁷.

Skoro mowa o księdzu Świstelnickim, to nie mogę pominąć nauczyciela śpiewu, który uczył nas religijnych pieśni na cztery głosy, prowadził chór i grał na organach podczas gimnazjalnej mszy w kościele brodzkim. Był to gruby, postawny Niemiec z ładną brodą tak, że mi przypominał znaną z dziejów Szwajcarii historyczną postać Andrzeja Hofera. Nazywał się Franz Bauer²⁸ i oprócz zajęć w gimnazjum udzielał nauki gry na fortepianie w brodzkim Towarzystwie Muzycznym, które jeszcze wtenczas nazywało się „Musikverein” i miało własny gmach z niewielką salką teatralną przy ul. Muzycznej, na rogu Jurydyki²⁹. Tak bowiem nazywała się ulica biegnąca poza wały miejskie. Tenże gruby Franz Bauer skomponował pieśni na całą Mszę i wydał to na hektografie (rodzaj powielacza) ze szumnym tytułem: „Missa von Franz Bauer gewidmet, dem Herrn Katecheten Ritter von Sas Świstelnicki”. A gdy w niedzielę zasiadł w kościele przy zbyt ciasnym dla niego kontuarze organów, to zaraz przy nim po prawej ręce stały sopran i tenory, a po lewej alt i basy. Gdy w czasie Podniesienia przestał grać i sapał, podlażł mu pod rękę chłopak i przycisnął klawisz: pii. Bauer zły, krzyczy: „Sapperment ruhig” [niem. Spokój, do licha!], a tymczasem inny chłopak z drugiej strony nacisnął bas i znowu: huu, i znowu odezwało się po raz drugi „Sapperment”. Nauka śpiewu była w gimnazjum obowiązkowa i Franz Bauer był nauczycielem etatowym. Śpiewaliśmy różne pieśni kościelne, przeważnie w tekście łacińskim, ale były i polskie, m.in. moniuszkowskie. Wszystkie je pamiętam do dzisiaj.

Ruskim katechetą był ks. Jarema³⁰, który raz na poranku szewczenkowskim³¹, gdy jakiś uczeń, wygłaszając wiersz wspominający Jeremiego Wiśniowieckiego, krzyknął głośno: „de Jarema, zahyne Jarema”, to ks. Jarema obraził się i wyszedł z sali. Z opowiadań wiem, że ten ksiądz Jarema w stuletnią rocznicę Konstytucji 3-go Maja w roku 1891 odprawił w cerkwi parafialnej uroczyste solenne nabożeństwo.

²⁷ Zygmunt Sas Świstelnicki (1848-1905) – urodzony w Podpieczarach w Galicji, ukończył gimnazjum w Stanisławowie, studia filozoficzne na Uniwersytecie Lwowskim, pracował okresowo jako nauczyciel pomocniczy, następnie odbył studia teologiczne i otrzymał święcenia kapłańskie w 1880 r. Był duszpasterzem w Haliczu, Drohobyczu i Lwowie, ucząc religii w III Gimnazjum, w latach 1890-1905 był katechetą obrządku rzymskokatolickiego w gimnazjum brodzkim (od 1893 r. profesor, od 1902 r. profesor VIII rangi). Był też członkiem brodzkiej Rady Gminnej. Zmarł w Brodach 2 maja 1905 r. (nekrolog w: „XXVII Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1905, cz. 2, s. 28). W tym czasie autor wspomnień był już na studiach, a nie – jak pisał – w siódmej klasie gimnazjum.

²⁸ Franz Bauer – uczył w gimnazjum brodzkim śpiewu w latach 1896-1901; Andreas Hofer (1767-1810) – był dowódcą powstania narodowego przeciw Francuzom i Bawarczykom w Tyrolu w 1809 r.

²⁹ Towarzystwo Muzyczne w Brodach, założone w 1855 r., prowadziło szkołę muzyczną. Zob. E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 58.

³⁰ Hryhorij Jarema – ksiądz obrządku greckokatolickiego, od 1892 r. profesor, radca konsystorza metropolitalnego, w latach 1878-1899 uczył w gimnazjum brodzkim religii obrządku greckokatolickiego. W 1899 r. przeniesiony do II Gimnazjum we Lwowie.

³¹ Akademii teatralno-muzyczne poświęcone Tarasowi Szewczenko, organizowane każdego roku we wszystkich szkołach średnich, gdzie znajdowała się odpowiednia liczba młodzieży ukraińskiej. Niekiedy urządzone w formie wieczorków otwartych w budynkach towarzystw miejskich.

Żydowskim katechetą był rabin Herz[e]l³². Wysoki, rudawy, zawsze bardzo poważny, żył w wielkiej zgodzie z katechetami chrześcijańskimi. Raz zdarzyło się, że cała nasza klasa brała udział w pogrzebie kolegi Żyda. Herz[e]l na cmentarzu żydowskim odmawiał modlitwy pogrzebowe po niemiecku. Modlitwy wzruszały głębią treści i liryzmem słowa.

Raz byłem w brodzkiej bóżnicy żydowskiej i nasłuchiłem się dziwnych, ale pięknych śpiewów o nierównym rytmie i często zaskakującej zmianie tonacji. Gmach bóżnicy był wielki i jedyny w Brodach z polską attyką na zwieńczeniu³³.

Trudno opisywać wszystkich profesorów. Ale wspomnę jeszcze o polonście Gawlikowskim w moich niższych klasach i o drugim polonście Dropiowskim, który nam wykładał literaturę w klasach wyższych. Gawlikowski to przystojny brunet w średnim wieku ze starannie kręconym czarnym wąsem³⁴. Gdy mu czasem końce wąsów opadały, twierdziliśmy, że Gawlikowski musi być zły, bo ma wąsy „na słotę”. Trochę podżartowywał sobie z uczniów Żydów. Raz w drugiej czy trzeciej klasie czytaliśmy krótki wyjątek z *Pana Tadeusza* pt. *Śniadanie myśliwskie*. Była tam mowa o przygotowaniu chrustu na ognisko. Profesor zwrócił się do Leona Katznera: „Ty Leon Kacnerz, poczebujesz mi powiedzieć, co to jest chrust”. Katzner milczy, a profesor otwiera notes celem zanotowania może dwójki. Katzner niespokojnie się rusza, a koledzy podpowiadają. Nagle mówi: „Już wiem, chrust to są czasteczka”³⁵.

Inny był Dropiowski. Nadmiernie wysoki i rudy, brzydki na twarzy i chudej postaci. Mówił troszkę śpiewnie z litewską, w czym mógł przypominać Podbięty z Trylogii. Ale wykładał ślicznie i uczył kochać literaturę, a także całość kultury polskiej. Zwłaszcza ślicznie mówił o romantyzmie, podkreślając niepodległościowy i wysoko narodowy wydźwięk romantyzmu polskiego. Za naukę jestem jemu osobście wdzięczny. Pisał też rozprawy naukowe o *Marii Malczewskiego* i o *Barbarze Radziwiłłównie* Felińskiego, drukowane u Feliksa Westa w Brodach³⁶.

³² Leopold Herzel – doktor, od 1899 r. profesor VIII rangi, kawaler Złotego Krzyża Zasługi, członek Powiatowej Rady Szkolnej, dyrektor izraelickiej szkoły powszechnej w Brodach. W brodzkim gimnazjum uczył religii mojżeszowej w latach 1878-1904.

³³ Murowana bóżnica w Brodach z XVII w. z charakterystyczną attyką o podwójnym fryzie zaliczana jest – obok bóżnic w Lesznie i Husiatynie – do wybitnych zabytków tego typu na terenie byłego województwa tarnopolskiego. Zob. A. Czołowski, B. Janusz, *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego*, Tarnopol 1926, s. 176, tabl. LXXVI.

³⁴ Jan Gawlikowski – w latach 1892-1900 nauczyciel pomocniczy łaciny i języka polskiego w gimnazjum brodzkim, kustosz polskiego działu biblioteki uczniowskiej, autor rozprawy pt. *Beiträge zu der Biografie des Nicolaus Rey von Nagłowice* („XXI Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1899, cz. 1, s. 1-43).

³⁵ Leon Katzner – kolega Wawrzyńca Dayczaka w drugiej klasie, w roku szkolnym 1896/1897. Odnosny wers pochodzi z końcowej części IV księgi *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza pt. *Dyplomatyka i łowy*. W oryginale brzmi: „Tymczasem na Wojskiego rozkaz pęki wrzосу, / suche chrusty i pniaki rzucono do stosu”.

³⁶ Piotr W. Dropiowski – od 1902 r. profesor, polonista, w gimnazjum brodzkim uczył w latach 1900-1904, tamże kustosz polskiego działu biblioteki uczniowskiej, następnie pracował w VI Gimnazjum we Lwowie. Autor rozprawy pt. *Nicolaus Rey als Politiker* („XXIII Jahresbericht

Profesorem greki był dr Gerson Blatt pochodzenia żydowskiego, stary kawaler, używał bardzo często języka polskiego na wykładach mimo obowiązującego niemieckiego. Greki uczył nas trochę metodą porównawczą z innymi językami, cytował nawet sanskrycką odmianę czasownika „jestem”. Nic dziwnego, bo z Brodów powołany został na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie do wykładów sanskrytu³⁷. Gdy mu raz uczniowie przynieśli do domu laurkę z powinszowaniem urodzin, a było to rano, zastali go siedzącego przy stole, odwróconego plecami do drzwi pokoju. Nie odwracając głowy, powiedział profesor: „tam na szafie stoi bańka, a na oknie przygotowane pieniądze, idź więc i przynieś mleko, ale prędko”. Profesor myślał, że to dochodząca służąca.

Innego stylu klasykiem był profesor łaciny Wincenty Tyran. Ten także bardzo często używał języka polskiego. Ale to był sangwinik, chociaż trochę dziwny. Oburzony czymś tak, że cały poczerwieniał, ciskał oczami błyskawice, krzyczał do chłopca: „młodzieniaszku pełen głupoty!”, i zaczynał zdanie od „aczkolwiek”. A no, klasyk!

Oryginalny był profesor matematyki i fizyki Wasyl Sanat narodowości ruskiej. Ten lubił alkohol tak, że jego zaczerwieniony nos nazywaliśmy „alkoholometrem”. Chodził zawsze w mundurowym, austriackim płaszczu urzędniczym narzuconym

des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1901, cz. 1, s. 5-43). Wawrzyniec Dayczak wspomina o opracowaniach tekstów literackich przez tego autora przeznaczonych do użytku szkolnego, jak: A. Feliński, *Barbara Radziwiłłówna. Tragedia w pięciu aktach*, Brody 1902; A. Małczewski, *Marya. Powieść ukraińska*, Brody 1902. Obydwa utwory wchodziły w skład popularyzatorskiej serii wydawniczej Feliksa Westa pt. *Arcydzieła Polskich i Obcych Pisarzy*, wydawanej w Brodach od 1902 r. Oprócz wymienionych w skład tej serii wchodzi w opracowaniu tego autora także: W. Pol, *Mohort. Rapsod rycerski z podania*, Brody 1907. Zob. A. Grzybowska, D. Kuś, „*Arcydzieła Polskich i Obcych Pisarzy*” – seria wydawnicza oficyny Feliksa Westa w Brodach (1902-1914), „Rocznik Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich” t. 9, 1974, s. 183-186. W tej serii wyszły też m.in.: *Konrad Wallenrod* Adama Mickiewicza w opracowaniu Jana Gawlikowskiego (1902) oraz komedie: *Zabobonnik* (1906) i *Fircyk w załotach* Franciszka Zabłockiego w opracowaniu Bronisława Kąsinowskiego (por. przyp. 21, 34).

³⁷ Gustaw [Gerson] Blatt (1858-1916) – lingwista, urodzony 15 lutego 1858 r. w Jarosławiu w ubogiej rodzinie żydowskiej, tam ukończył szkołę realną, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim filologię klasyczną i słowiańską i uzyskał doktorat w 1893 r., badacz języka polskiego, języków słowiańskich oraz gramatyki indoeuropejskiej, członek Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności. W latach 1894-1901 był nauczycielem w gimnazjum w Brodach, ucząc łaciny, greki oraz języka niemieckiego. W 1899 r. uzyskał stopień profesora VIII rangi, w międzyczasie kontynuował w latach 1896-1901 studia na uniwersytetach w Lipsku i Wiedniu. Od 1901 r. uczył w niemieckim II Gimnazjum Wyższym we Lwowie, uzyskał w 1902 r., habilitację na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie w 1910 r. został pierwszym profesorem sanskrytu. Zmarł 17 września 1916 r., przed uzyskaniem stopnia profesora zwyczajnego. Swoją bogaty i wielostronny dorobek naukowy publikował w wydawnictwach Akademii Umiejętności, oficyny Feliksa Westa w Brodach, Lwowskiego Towarzystwa Filologicznego i innych. Zob. K. Nitsch, *Blatt Gustaw (1858-1916)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 121-122; J. Kustynowicz, *Entstehungsgeschichte...*, [cz. 2], s. 7. Pięć rozpraw tego autora z lat 1884-1893 z zakresu morfologii języka polskiego i literatury polskiej oraz gramatyki starożytnej eksponowano na Wystawie Krajowej we Lwowie w 1894 r. w dziale pt. „Prace nauczycieli szkół średnich w dziedzinie środków naukowych”. Zob. *Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie 1894. Katalog wystawy szkół ludowych i średnich galicyjskich c.k. Rady Szkolnej Krajowej*, Lwów 1894, s. 87.

na ramiona i w czapie barankowej na głowie, a w rękę zawsze nosił oryginalną łaskę sękatą. Gdy czasem niezbyt trzeźwy wszedł do klasy, spadł mu płaszcz z ramion, zanim doszedł do katedry, a w klasie powstawał ruch, bo każdy chciał mu płaszcz podnieść i umieścić na wieszaku. Eksperymenty na wykładzie fizyki nigdy mu się nie udawały, a czasem popsuł instrument. Gdy po jego lekcji miał lekcję fizyki profesor Hesse, chwycił się za głowę i targał czuprynę: „Schon wiederum hat Herr Professor Sanat eine Stunde gehabt!” (Już znowu miał lekcję pan profesor Sanat!). Raz, a było to w 7-mej klasie – przyszedł na lekcję fizyki trochę bardziej pod gazem, usiadł za stołem po drugiej stronie barierki, podparł się i zaczął drzemać. Chciał to wykorzystać jeden kolega Żyd i woła głośno: „Ich bitte Herr Professor”, „Was wünschen Sie” – pyta Sanat. „Ich will das ganze Materiall ablegen”, a profesor mówi: „So legen wie es ab”. „Aber, Herr Professor vollen mich prüfen” (Proszę Pana Profesora. Czego sobie życzysz – pyta Sanat. Chcę zdawać cały materiał. To zdawaj sobie. Ale pan profesor zechce mnie pytać). Zrezygnowany profesor wzywa sakramentalnie „zur Tafel” (do tablicy). Kolega zszedł z amfiteatralnych siedzeń, stanął poza barierką i czeka, a profesor stuka się palcem w czoło i myśli głośno: „Was für Frage könnte ich ihnen geben, a, schon weiss ich, zählen sie mir alle physikalischen Instrumente auf, die auf Meter endigen” (Co za pytanie mógłbym Panu postawić, a, już wiem, proszę wyliczyć mi wszystkie instrumenty fizyczne kończące się na „meter”), a uczeń zaczyna: „Alkoholometer”. „Was?” – krzyknął profesor. „Dritte Klasse, abtreten” (Co? – krzyknął profesor. Trzecia klasa, precz). Uczeń jednak promowany był do 8-mej klasy i zdał maturę.

Już nie moja, ale następna po mnie klasa po zdaniu matury urządziła w knajpie brodzkiej komers i zaprosiła Sanata. Rozczulił się pod wpływem alkoholu i wpadł w sentyment. „Tak, tak – mówił – to jest los profesora. Jeszcze wczoraj jeden z drugim baliście się mnie, dzisiaj każdy sobie myśli: mam cię w pięcie” (przy czym należy rozumieć inną część ciała). Ale gdzie – zaprzeczają wszyscy gorliwie, a profesor swoje: „Kłamiecie wszyscy. Ty, Gindrych, powiedz, mam rację czy nie mam racji?”. Na to Gindrych: „Ma pan profesor rację”. „Oto jest porządny człowiek” – powiedział profesor³⁸.

Mimo tych trochę ujemnych właściwości był profesor Sanat znakomitym matematykiem, ale nie umiał swej wiedzy systematycznie wtlaczać w umysły. Opowiadał mi, że przy jednej maturze zadał abiturientowi zadanie, które uczeń dobrze wykonał. Profesor mówi: „Genug ich danke” (Dostyc, dziękuję). Ale będący na wizytacji znany ówczesnie w całym kraju ze swej srogości krajowy inspektor szkół średnich Dworski³⁹ zatrzymał ucznia i podyktował mu jakieś równanie do rozwiązania na

³⁸ Wydarzenie to miało zapewne miejsce kilka lat po 1903 r. (maturalnym roku autora), na co wskazuje nazwisko Gindrych – w 1902 r. uczeń drugiej klasy gimnazjalnej.

³⁹ Emanuel Dworski (1850-1916) – nauczyciel i działacz społeczno-oświatowy. Od 1893 r. był inspektorem szkół ludowych i seminariów nauczycielskich Galicji Zachodniej, zaś od 1895 r. – krajowym inspektorem szkół średnich. Zaliczany do wyróżniających się pedagogów galicyjskich. Zob. A. Knot, *Dworski Emanuel (1850-1916)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 24-25.

tablicy. Gdy w pewnym miejscu uczeń stanął, nie mogąc dalej zadania kończyć, zwrócił się Dworski do Sanata słowami: „Vielleicht vollen Herr Professor dem Kandidaten helfen?” (Może Pan Profesor zechce pomóc kandydatowi?). A na to profesor: „Ver die Aufgabe gegeben hat, der soll sie lösen können” (Kto dał zadanie, ten powinien umieć je rozwiązać), i odmówił pomocy. Widać stąd, że Sanat miał dużą odwagę cywilną, choć mało taktu. Był też lubiany przez uczniów, bo chętnie chodził nawet z moją klasą na wycieczki i doskonale grał w palanta.

Innym typem był profesor historii Franz Klotzek, który pochodził ze Śląska i mówił o sobie: „Ich binn ein Wasserpöckack” (Jestem Wasserpolakiem). Tak Niemcy nazywali Polaków ze Śląska. Trzymał się kurczowo podręcznika, historii nie nauczył ani do niej nie zachęcił, a gdy czasem przyszedł wizytator, zaczynał zawsze wykład: „Also, wir kommen zu Maria Theresia” (A więc, przystępujemy do [omówienia] Marii Teresy). Żonaty i dzieciaty, miał synów studiujących w gimnazjum brodzkim, a jeden z nich był nawet moim kolegą i zawsze celującym uczniem. My, Polacy trzymaliśmy się z dala od niego, bo właściwie był austriackiej narodowości⁴⁰.

Stary Klotzek lubił opowiadać w klasie wesołe anegdotki, ale powtarzał się tak, że wszystkie znaliśmy na pamięć. Mimo to śmialiśmy się koncertowo, a przy tym bardzo głośno. Połowa klasy basem *staccato*, a druga drobniutko i dyszkantem. Gdy raz wśród takiego śmiechu zająrzył do klasy Dyrektor i widząc, że to Klotzek, zamknął drzwi z powrotem bez żadnego słowa i wyszedł, Klotzek podniósł się na katedrze i mówi: „Śmiejcie się, śmiejcie dalej, on sobie myśli, że ja się go boję”. [Historię wykladał u nas tylko w 8-mej klasie, niejako w zastępstwie, ponieważ ten, który stale uczył nas historii, przeniesiony został do Lwowa].

Był nim inny historyk, chociaż osobiście także oryginalny, profesor Skobielski narodowości ruskiej⁴¹, który również nie gardził kieliszkiem, ale nigdy miary nie przebrał. Ten w wykładach odsłaniał nam horyzonty epok historycznych. Nie poprzestawał na historii politycznej i na podręcznikach. Mówił o układach społecznych różnych czasów, o handlu, o położeniu chłopu, rzemieślnika i kupca w każdej epoce i ustroju. Wygłaszał przy tym zdanie, że historia średniowieczna trwała właściwie aż do rewolucji francuskiej, tj. do upadku feudalizmu. Nie wystarczał mu przepisany podręcznik niemiecki, ale kazał nam kupić polski podręcznik Zakrzewskiego⁴². I to

⁴⁰ Józef Klotzek – od 1883 r. uczył w gimnazjum brodzkim języka niemieckiego i historii, tamże kustosz gabinetu map. Od 1901 r. profesor VIII rangi. Jego syn, Franz Klotzek, był kolegą klasowym Wawrzyńca Dayczaka przez cały okres nauki.

⁴¹ Piotr Skobielski (1849-1912) – nauczyciel, historyk. Od 1879 r. uczył w gimnazjum akademickim we Lwowie, a w latach 1890-1902 w gimnazjum brodzkim, gdzie wykładał historię i geografę. Od 1899 r. profesor VIII rangi, w semestrze letnim tego roku urlopowany z powodu stypendium naukowego do Italii i Grecji. Od 1902 r. uczył powtórnie w gimnazjach lwowskich. W latach 1889-1890 wydawał pismo literackie „Zoria” („Зоря”), uprawiał twórczość literacką i naukową, m.in. opublikował zbiór dokumentów dotyczących rodu Sanguszków. Tłumaczył też dzieła Szewczenki na język niemiecki oraz szereg utworów niemieckich na ukraiński.

⁴² W. Zakrzewski, *Historia powszechna na klasy wyższe szkół średnich* (zapewne w użyciu było wówczas drugie wydanie, nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego, obejmujące: t. 1: *Historia*

mu też nie wystarczało. Mówił też o kulturze i sztuce. Raz nawet pojechał z naszą klasą do zamku w Podhorcach na wycieczkę i, pokazując gmach, omawiał renesansowe obramienia okien oraz charakterystyczny rysunek bramy wjazdowej i schodów⁴³. Nie będę już mówił, ile naopowiadał nam przy oglądaniu Sali Rycerskiej, Zwierciedlanej, Chińskiej, o stropach, obrazach i meblach. Wykładał dużo i z zapalem tak, że nie bardzo miał czas każdego przepytać. Pytanie organizował w ten sposób, że wywoływał jednego za drugim, ustawiał ich w ogonku i tak odpytał jednego po drugim. Dla tych delikwentów była to godzina strachu i ciężkich przeżyć, a dla reszty okropna frajda. Profesor bowiem był trochę gwałtownego usposobienia i nie żałował epitetów, używając w jednym zdaniu języka niemieckiego, polskiego i ruskiego. Pamiętam, jak raz pytał mojego kolegę Spodaryka narodowości ruskiej. Pytanie brzmiało: „Sagen sie mir etwas über den Schmalkaldischen Krieg” [Proszę mi coś powiedzieć o wojnie Szmalkaldzkiej]⁴⁴ (reformacja Lutra). Gdy pacjent zaczął dukać, profesor nie wytrzymał i mówi: „Idy bestio na misce, majesz tretiu klasu” (Idź bestio na miejsce, masz trzecią klasę). Strapiony uczeń wrócił do ławki, ale się podniósł i mówi: „Proszu Pana Profesora, ja sia wczryw”. Skobielski nie znosił sprzeciwu, zaczął więc tłuc kulakami o katedrę i krzyczał: „Das ist Mistvieh⁴⁵, bestia, bo stanie mi tu jak drąg und redet mir noch: ja sia wczryw” (i mówi mi jeszcze: ja się uczylem).

Z tym Skobielskim przeżyłem osobistą historię. Byłem w drugiej klasie gimnazjalnej, gdy on w wykładzie o pierwszych Piastach na lekcji historii krajowej (Landesgeschichte) powiedział do nas: „Bo to wiecie chłopcy, z tym Popielem i Piastem nie było tak, że Popielea myszy zjadły. No, który z was poda mi analogiczny fakt z historii powszechnej”. Ja się wyrwałem i powiedziałem, że to mogło być tak, jak u Merowingów i Karolingów we Frankonii, gdzie na dworze Merowingów był najpierw Majordomus, a potem swą władzę coraz bardziej rozszerzał, aż wreszcie sam ogłosił się królem. Profesor był zadowolony i mówi: „W sedno trafił, du Dayczak, pass auf, denn ich will dir vorzüglich geben” (ty Dayczak, uważaj, bo chcę ci dać celujący stopień). Więc ja uważałem i uczyłem się z początku, aby zasłużyć na obiecaną celującą notę. Historię polubiłem i trochę czytałem, korzystając z biblioteki szkolnej. Przyszła klasa trzecia, czwarta, piąta, szósta, a profesor nigdy nie zapytał mnie w sposób

starożytna, Kraków 1895; t. 2: *Historia wieków średnich*, Kraków 1897; t. 3: *Historia nowożytna*, Kraków 1903).

⁴³ Pałac (zamek) w Podhorcach (powiat złoczowski, województwo tarnopolskie). Rezydencja obronna nawiązująca do typu *villa-castello*, wzniesiona w latach 1635-1640 z inicjatywy Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego. Okresowo własność Sobieskich, od 1725 r. Rzewuskich, rozbudowana przez Wacława Rzewuskiego, od 1779 r. w posiadaniu Sanguszków. Zniszczona w czasie I i II wojny światowej. Przed I wojną udostępnione częściowo wnętrza stanowiły znakomity przykład zbiorów sztuki epoki sarmatyzmu i baroku, zachowanych *in situ*. Zob. Z. Bania, *Pałac w Podhorcach*, „Rocznik Historii Sztuki” t. 13, 1981, s. 97-170; J.K. Ostrowski, J.T. Petrus, *Podhorce. Dzieje wnętrz pałacowych i galerii obrazów*, Kraków 2001.

⁴⁴ Wojna szmalkaldzka (1546-1547) prowadzona była między protestanckimi niemieckimi książętami a katolickim Karolem V. Jan Spodaryk – kolega klasowy Wawrzyńca Dayczaka.

⁴⁵ *Mistvieh* – obelżywa zbitka wyrazów niemieckich (nawóz, bydlęto).

formalny, tylko czasem podczas wykładu zahaczył mnie o jakąś kwestię. Co wiedziałem, to mówiłem. Ale sam czułem, że to nie było ani pewne, ani właściwe. Profesor zaś do mnie: „Ty Dayczak krutysz się jak kit koło sały (kręcisz się jak kot koło słoniny), ale nigdy w sedno nie trafisz”. Mimo to celująco lub bardzo dobrze na świadectwie figurowało. Ale raz zapytał mnie całkiem zwyczajnie, przy czym zauważyłem, że był zły. Gdy odpowiedziałem całkiem słabo, to profesor się wściekł. Już nie nazywał mnie bestią i nie pomstował. „Takiś ty mecenas, no, to dobrze, siadaj”. Było to na początku roku szkolnego w 7-mej klasie. Minął okres pierwszy, minął drugi, a ja ciągle z historii wykazany bez pytania. Wreszcie zawołał mnie ks. Świstelnicki i powiedział: „Co się dzieje, grozi ci dwója”. Powiedziałem mu o wszystkim, co zaszło, a on skłonił profesora, że obiecał mnie przepisać z całego materiału. Nie było żartu, więc przysiadłem fałdów i pamiętam, że w obliczu całej klasy zdawałem przez pięć kwadransów. [Skakał ze mną po całej historii i wywlekał różne kwestie nie tylko polityczne. Do dziś pamiętam niektóre pytania, np. o systemie protekcyjnym Colberta we Francji]⁴⁶. Ale udało się, a na świadectwie ukazała się nota „Lobenswert”, co po naszymu znaczy bardzo dobrze. Widać, że był zadowolony z mojej odpowiedzi, bo zaprosił mnie do pomocy przy pisaniu jakiejś rozprawki historycznej, którą przygotowywał. Moja pomoc streszczała się w tym, że on dyktował, a ja pisałem.

[Literaturę niemiecką wykładali nam Polacy. Był prof. Paulisz⁴⁷, który należał do miejskiego kółka śpiewackiego i śpiewał silnym basem. Pełnym głosem ciągnął niskie „d” i to najbardziej nam imponowało. Drugi to Cyga⁴⁸. Młody i bardzo ele-

⁴⁶ Jean Baptiste Colbert (1619-1683) – reformator finansów za czasów Ludwika XIV we Francji.

⁴⁷ Zygmunt Stanisław Paulisz (Paulisch) (1872-1943) – filolog, pedagog, historyk literatury. Urodzony w Uhnowie, powiat Rawa Ruska. Odbił naukę gimnazjalną w Brzeżnach, Lwowie i Krakowie (gimnazjum św. Anny), studia w latach 1889-1893 na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie filologii polskiej i klasycznej. Od 1893 r. był nauczycielem gimnazjalnym kolejno w Krakowie i Tarnowie. Mianowany w 1898 r. nauczycielem rzeczywistym, następnie profesorem w gimnazjum w Brodach, gdzie do 1900 r. uczył polskiego i literatury niemieckiej. Był tam również kustoszem zbiorowego programu nauczania. W 1900 r. przeniesiony do Krakowa, gdzie do 1923 r. uczył w gimnazjum św. Jacka. Publikował w „Sprawozdaniach Komisji Językowej Akademii Umiejętności”, której od 1898 r. był członkiem, od 1926 r. był też członkiem Towarzystwa Językoznawczego, współpracował z redakcją *Słownika staropolskiego*, wykładał metodykę języka polskiego na kursach uniwersyteckich i kursach Baranieckiego w Krakowie. Opracował do użytku szkolnictwa średniego *Dworzanina* Łukasza Górnickiego i *Treny* Jana Kochanowskiego wydane w oficynie Feliksa Westa w Brodach w latach 1902 i 1904 (por. przyp. 36). Od 1923 r. zajmował kolejno stanowiska: dyrektora państwowego gimnazjum w Kaliszu, wizytatora gimnazjalnego w Łódzkiem, dyrektora gimnazjum żeńskiego w Tarnopolu i gimnazjum w Garwolinie. Od 1932 r. przebywał stale w Warszawie, gdzie w okresie okupacji niemieckiej uczestniczył w tajnym nauczaniu. Zmarł 25 maja 1943 r., pochowany został na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. M. Garbaczowa, *Paulisz Zygmunt Stanisław (1872-1943)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 25, Kraków 1980, s. 350; zob. J. Kustynowicz, *Entstehungsgeschichte...*, [cz. 2], s. 11; A. Grzybowska, D. Kuś, *op. cit.*, s. 170-174, 183 i nast.

⁴⁸ Zygmunt Cyga – nauczyciel gimnazjalny, w latach 1900-1903 uczył w gimnazjum brodzkim łaciny i niemieckiego, był tam zarazem kustoszem niemieckiego działu biblioteki uczniowskiej. W czerwcu 1903 r. został przeniesiony do III Gimnazjum we Lwowie.

gancki. Konkurował do córki bogatego kupca ormiańskiego Adamowicza, ale jej nie dostał. Wykładał pięknie i jasno zwłaszcza okres „Sturm und Drang”. Profesorem rysunku był Hawel⁴⁹. Warci wspomnień byli też inni, ale trudno o wszystkich]. Na tym kończę opis galerii moich profesorów w Brodach⁵⁰.

Taksa corocznego wpisu do gimnazjum wynosiła kilka koron, a tzw. czesne – trzydzieści koron na półrocze. Jednakże to czesne płacili tylko ci, którzy mieli jedną lub więcej not niedostatecznych. Wszyscy inni pobierali naukę zupełnie bezpłatnie⁵¹.

Narodowościowy skład uczniów przedstawiał się mniej więcej tak, że w każdej klasie około 60% stanowili Żydzi, a 40% Polacy i Rusini razem. Z tego widać, że to gimnazjum można by nazwać żydowskim i to zdaje mi się było powodem niemieckiego wykładowego języka⁵². W całej Galicji były tylko dwa gimnazja z niemieckim językiem wykładowym. Jedno we Lwowie dla dzieci oficerów lwowskiego garnizonu, a drugie właśnie w Brodach. Poza tym w całym kraju były po różnych miastach rozsiane gimnazja polskie oraz pięć ruskich we wschodniej części Galicji⁵³.

Czas może tutaj na krótki opis miasta Brodów pod względem ukształtowania urbanistycznego i zabudowy⁵⁴. Miasto położone jest na błotach, które zdążyły już

⁴⁹ Julian Hawel – nauczyciel pomocniczy, uczył w gimnazjum brodzkim rysunku w latach 1891-1898, w tym też roku przeniesiony do Wyższej Szkoły Realnej w Tarnowie.

⁵⁰ Zdanie kończące akapit przywrócono według rękopisu.

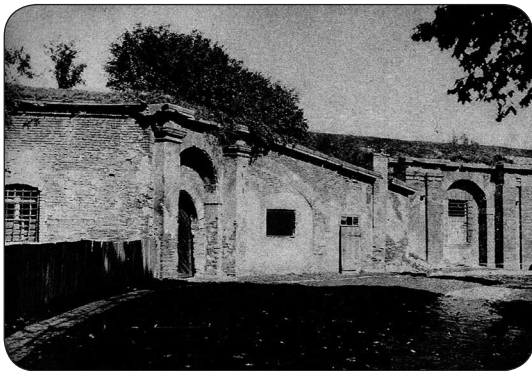
⁵¹ Stwierdzenia autora wspomnień dotyczące opłat są w zasadzie zbieżne z zapisem zawartym w dorocznych sprawozdaniach szkoły, informującym, że każdy uczeń przy wpisie zobowiązany jest wpłacić 2 korony i 20 halerzy na rzecz zbiorów naukowych szkoły, zaś uczeń nowo wstępujący (z wyjątkiem klasy wstępnej) płaci takse wstępną: 4 korony 20 halerzy. Natomiast w odniesieniu do opłaty szkolnej (czesnego) wynoszącej 30 koron istniała zasada warunkowego zwolnienia od opłat uzasadniona postępami w nauce. Zob. m.in. „XXII Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1900, cz. 2, s. 36.

⁵² Nieco inne proporcje narodowościowe w odniesieniu do łącznej liczby uczniów szkoły – 427 osób – podaje szkolna statystyka (np. z 1900 r.), najlepiej czytelna w kategorii „wyznanie”: w tym roku wyznania rzymskokatolickiego było 127, wyznania greckokatolickiego 111, tzn. łącznie 238 osób, zaś wyznania mojżeszowego 234 osoby. Zatem stosunek łącznej liczby chrześcijan obydwu wyznań do wyznawców religii mojżeszowej był zbliżony do 1:1. Interesujący wynik statystyczny daje z kolei rubryka pt. „Mowa ojczysta”. Wynika z niej, że mową polską posługiwało się w omawianym czasie 192 uczniów, mową ruską (identycznie do rubryki „wyznanie”) – 111 osób, zaś językiem niemieckim – 169 uczniów. Stąd płynie wniosek, że znaczna część spośród wyznawców religii mojżeszowej – Żydów, wiązana z językiem niemieckim – posługiwała się w mowie językiem polskim. Zob. m.in. „XXII Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1900, cz. 2, s. 19-22. Fakt ten – wart *nota bene* prześledzenia w czasie – można uznać za interesujący dowód postępującego procesu polonizacji środowiska żydowskiego na Kresach.

⁵³ Według danych Krajowej Rady Szkolnej Galicji w 1903 r. było na terenie Galicji 36 szkół gimnazjalnych, w tym 30 z językiem wykładowym polskim, cztery z ukraińskim oraz dwie z językiem wykładowym niemieckim. Te ostatnie to: II Państwowe Gimnazjum we Lwowie oraz gimnazjum arcyksięcia Rudolfa w Brodach. Zob. J. Kustynowicz, *Entstehungsgeschichte...*, [cz. 1], s. 5.

⁵⁴ Brody w XV w. należały do dóbr Jana z Sienna, od 1511 r. do Kamienieckich, w 1580 r. zostały sprzedane Stanisławowi Żółkiewskiemu, wojewodzie bełzkiemu, inicjatorowi budowy miasta i zamku, co w głównej mierze zrealizował Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, właściciel Brodów od 1629 r. Kolejnymi byli: Jakub Sobieski, a od 1704 r. Józef Potocki,

do pewnego stopnia wyschnąć tak, że malarii nie było i powietrze było zdrowe. Wypływająca z tej okolicy rzeczka Sokółówka (dopływ Styru) oddzielała miasto założone przez hetmana Koniecpolskiego od dawnej wsi Stare Brody. Historyczna część miasta otoczona była do dziś istniejącym wałem ziemnym, a od strony północno-zachodniej przylegał zamek Koniecpolskich – dawna forteca, podziwiana przez zagranicznych podróżników w XVII w. Był to nieregularny wielobok zbliżony do owalu, zabudowany parterowymi



Il. 5. Kazamaty zamku brodzkiego. 1 poł. XVII w. Źródło: A. Czołowski, B. Janusz, *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego*, Tarnopol 1926.



Il. 6. Fragment pałacu Potockich na zamku w Brodach. XVIII w. Źródło: A. Czołowski, B. Janusz, *op. cit.*

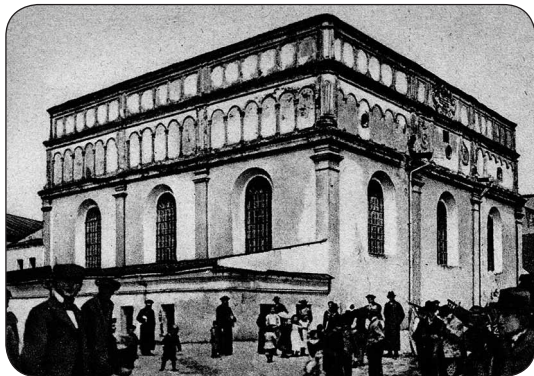
kazamatami, przykrytymi ziemią. Od strony miasta wysoka wieża zegarowa z bramą wjazdową. Wieża i część kazamat została rozebrana podczas Kongresu Wiedeńskiego, gdyż zamek ten uważano jeszcze za fortecę. Wewnątrz zamku olbrzymi majdan, gdzie na środku stał niegdyś drewniany dwór Koniecpolskich (ci bowiem nie uznawali mieszkania w murowankach). Potoccy – późniejsi właściciele Brodów, pobudowali na tym majdanie rokokowy pałac, który od zewnątrz oglądałem⁵⁵.

wojewoda kijowski, i jego potomni. W latach 1772-1880 Brody pełniły rolę miasta granicznego między zaborem austriackim i rosyjskim. Obdarowane w 1779 r. przez Józefa II przywilejem wolnego miasta handlowego, wielokrotnie palone w ciągu dziejów, zniszczone w czasie I i II wojny światowej. Na literaturę dotyczącą Brodów (w wyborze, nie licząc opracowań ogólnych) składają się: T. Lipiński, *Miasto Brody z dawnymi przynależnościami*, Warszawa 1851; S. Barącz, *op. cit.*; E. Bernhaut, *op. cit.*; S. R. Krawcow, *O układzie przestrzennym miasta Brody w XVI-XVII w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” t. 37, 1992, s. 3-15; zaktualizowaną syntezę dziejów miasta podają: J.K. Ostrowski, *Kresy bliskie i dalekie*, Kraków 1998, s. 11 i nast.; P. Krasny, *op. cit.*, s. 19 i nast.; zob. Z. Bania, *op. cit.*, s. 118 i nast.

⁵⁵ Główna faza budowy zamku brodzkiego zrealizowana została w latach 1630-1635 z inicjatywy Stanisława Koniecpolskiego, prawdopodobnie według planów inżyniera francuskiego Wilhelma le Vasseur Beauplana, jako twierdza w systemie bastionowym włosko-holenderskim. Jest to jedno z najwybitniejszych dzieł obronnych na Kresach I Rzeczypospolitej. Późnobarokowy pałac zamkowy wzniesiony przez Potockich do ok. 1755 r. na miejscu budowli drewnianej, zniszczony w czasie

Za moich czasów mieszkał tam ostatni polski właściciel Brodów – hrabia Mołodecki, który później sprzedał dobra spółce dwóch Niemców Groedel-Schmidt⁵⁶.

Krótką ulicą nazwaną Podzamcze wiodła z zamku na Rynek typu średniego, według zabudowy praktykowanej w miastach lokacyjnych. Pierzeja północno-zachodnia od zamku i przeciwległa południowo-wschodnia miały wyloty ulic z naroży, zaś pierzeje północno-wschodnia i przeciwległa południowo-zachodnia – oprócz ulic w narożach miały również ulice w środku ich długości. Na środku



Il. 7. Bóżnica w Brodach z XVII w. Źródło: A. Czołowski, B. Janusz, *op. cit.*



Il. 8. Rynek w Brodach. Fotografia z końca XIX w. Źródło: E. Bernhaut, *Obrazki z przeszłości Brodów i powiatu brodzkiego*, t. 1, Brody 1938.

dużego rynkowego placu stał rozległy parterowy budynek, złożony z drobnych sklepów pod arkadami. Coś niby Sukiennice. Podobne sukiennice oglądałem raz na rycinie przedstawiającej Rynek w Nowogródku na Litwie⁵⁷. Budynek ten był mi nienawistny i nigdy tam nie zachodziłem, bo spotkała mnie tam krzywda. Jako uczeń wstępnej albo pierwszej klasy poszedłem tam kupić sobie szczyryk. Gdy Żyd-kupiec pokazał mi kilka, nie podobał mi się żaden i nie kupiłem. Wówczas dostałem od Żyda w twarz. Poskarżyłem się policjantowi z prośbą o interwencję, ale ten interwencji odmówił.

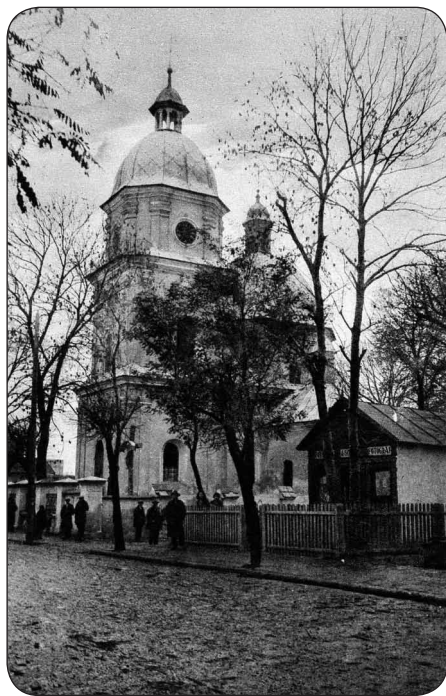
I i II wojny światowej. Zamek brodzki znany jest m.in. z opisu autorstwa Daléraca, dworzanina Jakuba Sobieskiego (Dalérac, *Les anecdotes de Pologne*, t. 2, Paris 1699, s. 283). Zob. S. Barącz, *op. cit.*, s. 64-67, s. 138, przyp. 100; A. Czołowski, B. Janusz, *op. cit.*, s. 58; P. Krasny, *op. cit.*, s. 20; S.R. Krawcow, *op. cit.*, s. 11 i nast. Wawrzyniec Dayczak, określając zarys fortyfikacji zamkowych jako „nieregularny wielobok zbliżony do owalu”, opierał się na aktualnym ich stanie zachowania.

⁵⁶ Brody z przyległościami sprzedał Łukasz Potocki Janowi Mołodeckiemu, prezesowi Sądu Guberni Wołyńskiej, w 1834 r. Zob. T. Lipiński, *op. cit.*, s. 13.

⁵⁷ Istnienie niezachowanej zabudowy śródrzynekowej potwierdza mapa katastralna miasta z 1844 r. (zob. S.R. Krawcow, *op. cit.*, s. 5, rys. 2), zaś jej wygląd – dwa opisy autorstwa urodzonego w Brodach Józefa Korzeniowskiego: jeden z nich (z datą 24 kwietnia 1860 r.) brzmi: „Sam środek rynku zajmował niski budynek z arkadowym przejściem naokoło, gdzie były sklepy żydowskie...” (zob. S. Barącz, *op. cit.*, s. 137). Podobieństwo tego obiektu do krakowskich Sukiennic zauważył Tomasz Kunzek (*Przewodnik po województwie tarnopolskim*, Tarnopol 1936, s. 108).

W północno-wschodniej pierzei Rynku był Urząd Pocztowy w dużej kamienicy, a w południowo-zachodniej, od naroża ulicy Kolejowej, mieściły się zabudowania byłego kościoła i klasztoru Dominikanów fundacji Koniecpolskich. Po zniesieniu klasztoru przez Józefa II Żydzi zakupili te gmachy od Skarbu austriackiego i przebudowali na prywatne mieszkania, magazyny i sklepy. Poznać jednak było mury dawnego kościoła zwłaszcza od strony ulicy Kolejowej⁵⁸.

Z naroża przeciwnego ulicy Kolejowej zaczynała się długa ulica Leszniowska na północny-wschód, a przy niej niedaleko Rynku kamienica ówczesnego Wydziału Powiatowego i troszkę dalej cerkiew z kopułastą wieżą i zegarem⁵⁹. W pobliżu cerkwi, przy jednej z bocznych odnóg ulicy Leszniowskiej – były kościół ormiański z przesłicznym rokokowym wystrojem wnętrza, zamieniony na cerkiew⁶⁰. Rynek i najbliższe ulice zabudowane były domami jednopiętrowymi bez podcieni, a ich architektura trochę przypominała Zamość, chociaż nigdzie nie było attyki, a szczegóły architektoniczne elewacji były znacznie niższej klasy niż w Zamościu. Pozostała w Rynku tylko jedna kamienica podcieniowa przy narożu ulicy Podzamcze⁶¹.



Il. 9. Cerkiew pw. Narodzenia Matki Boskiej z XVII w. Karta pocztowa z 1929 r.

⁵⁸ Kompleks klasztorny oo. Dominikanów zw. „Czerwonym klasztorem” wraz z kościołem pw. św. Stanisława ufundował Stanisław Koniecpolski w 1678 r. Kościół został zniszczony wskutek pożaru w 1742 r., a klasztor po kasacie w 1784 r. przejęły okresowo siostry Miłosierdzia na cele szpitalne. Kolejno użytkowany był przez administrację państwową, następnie był siedzibą szkoły realnej. Zob. S. Barącz, *op. cit.*, s. 133; P. Krasny, *op. cit.*, s. 24.

⁵⁹ Murowana cerkiew pw. Narodzenia Matki Boskiej powstała zapewne w miejscu drewnianej ok. 1661 r. Zob. P. Krasny, *op. cit.*, s. 25.

⁶⁰ Murowana cerkiew pw. Narodzenia Matki Boskiej, wzniesiona w miejscu drewnianej zapewne po połowie XVII w., zachowała zabytkowy wystrój m.in. z rokokowym ikonostasem z ok. 1760 r. Zob. *ibidem*, s. 25. O pierwotnej funkcji budowli jako kościoła ormiańskiego zob. T. Kunzek, *op. cit.*, s. 107 i nast.

⁶¹ Warto zauważyć, że cytowany przez Baracza Dalérac, opisując w 1699 r. ówczesną zabudowę miasta Brodów, stwierdzał, że oprócz przeważającej drewnianej „są tam także domy z cegły tak okazałe jak w Jarosławiu”. Zob. S. Barącz, *op. cit.*, s. 65. Porównanie owo daje pojęcie o znacznej skali tych budowli oraz być może o podobnej jak w domach jarosławskich ich handlowej funkcji. Zob. M. Dayczak, *Kamienica mieszczańska w Jarosławiu*, „Biuletyn Historii Sztuki” R. 17, 1956, nr 1, s. 24-54. Dostrzeżona przez Wawrzyńca Dayczaka pewna analogia owych murowanych kamienic brodzkich z późnorenesansową zabudową Zamościa jest uzasadniona regionalną wspólnotą tzw. renesansu ormiańskiego, w kręgu której powstała też XVII-wieczna zabudowa Jarosławia.

Ulice narożne południowo-wschodniej pierzei to: ulica Farna, przy której stał kościół parafialny, a po przeciwnej stronie ulicy jednopiętrowa plebania. W drugim narożu ulica Złota, najbardziej reprezentacyjna, idąca w kierunku Gimnazjum. Ta Złota ulica miała kilka odnóg, a do jednej takiej odnogi prowadził sklepiony przez całą szerokość ulicy prześwit parterowy w zabudowie zwartej. Przy Złotej ulicy była najelegantsza cukiernia oraz znana wówczas księgarnia i drukarnia Feliksa Westa⁶². [Przy tej ulicy były też dwa najbogatsze ormiańskie sklepy korzenne Adamowicza i Haładewicza z pokojami do śniadań, gdzie popijała alkohol najwyższa inteligencja brodzka]. Do tej ulicy przylegał też ogród miejski ze starymi drzewami



Il. 10. Kościół parafialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brodach z 3. ćw. XVII w. Karta pocztowa z 1925 r.

nazwany Rojekówką, a jak Żydzi mówili – „Rajkówką”, na pamiątkę założyciela, dawnego burmistrza Rojka. Rojekówka ciągnęła się aż po wylot ulicy Farnej i tworzyła reprezentacyjny plac miasta Brodów. Przy tej Rojekówce stał gmach Starostwa, a po przeciwnej stronie stare koszary Strzelców Tyrolskich (Tiroler Keiserjäger).

⁶² Księgarnia w Brodach powstała w 1862 r. jako filia księgarni Jana Rosenheima w Samborze, a w 1864 r. stała się głównym ośrodkiem jego działalności. Po połączeniu z drukarnią w 1872 r. została firmą księgarsko-wydawniczą. Od 1886 r. prowadził ją samodzielnie Feliks West, zięć Rosenheima. Od ok. 1910 r. firma dysponowała ponadto własnym zakładem graficzno-artystycznym. Zob. E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 59, 66. Księgarnia i drukarnia Feliksa Westa należała od lat 80. XIX w. do najważniejszych ośrodków wydawniczych Galicji. Jej dorobkiem od 1882 r. są m.in. wielkonakładowe serie wydawnicze, jak np.: *Arcydzieła Polskich i Obcych Pisarzy* – z komentarzami opracowanymi z inicjatywy wydawcy przez wybitnych uczonych galicyjskich. Zob. D. Kuś, *op. cit.*, s. 30 i nast.; A. Grzybowska, D. Kuś, *op. cit.*, s. 168-186; J. Dybiec, *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860-1918*, Wrocław 1981, s. 107, przyp. 44.

Również przy Rojekówce od strony ulicy Farnej stał Magistrat, w głębi gmach sądu i kryminal⁶³.

Sam kościół farny był stosunkowo mały, jednonawowy, z dobudowanymi kaplicami bocznymi, ze skromną, niezbyt ładną sygnaturką, wrośnięty w ziemię tak, że do wnętrza schodziło się po kilku stopniach. Mury zdaje się z cegły, otynkowane, okna okratowane, niezbyt duże, zwieńczone półkoliście. O stylu trudno mówić, przy czym widać, że był wielokrotnie przebudowywany. Wystrój wnętrza był XIX-wieczny z wyjątkiem barokowych ołtarzy w bocznych kaplicach⁶⁴.



Il. 11. Częściowo niezachowane otoczenie architektoniczne gmachu Gimnazjum w Brodach (po lewej). Karta pocztowa z okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Wały obsadzone drzewami ciągnęły się od południa, wschodu i północy, gdzie łączyły się z zamkiem, a po stronie południowo-zachodniej i zachodniej przepływała Sokołówka i rozciągały się obszerne błota.

Z Podkamienia jechało się do Brodów przez Stare Brody. Tam obok „Czerwonej Karczmy” łączyła się droga z cesarskim gościńcem lwowskim, idącym na Podhor-

⁶³ Rojekówka (vel Rajkówka) – miejsce to określa Mieczysław Orłowicz (*Ilustrowany przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919, s. 97) jako „mały ogród spacerowy”, Tomasz Kunzek (*op. cit.*, s. 107) jako „park miejski”. Wymienione w opisie budowle użyteczności publicznej powstały w większości w ciągu 2. poł. XIX w.

⁶⁴ Istniejący barokowy kościół parafialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brodach został wzniesiony do ok. 1673 r. przez Stanisława, wnuka Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego, odbudowany po pożarze 1699 r., rozbudowany po 1859 r. Zob. P. Krasny, *op. cit.*, s. 27 i nast.

ce i Złoczów, gdzie łączył się z traktem idącym z Tarnopola. W Starych Brodach trzeba było najpierw przekroczyć tor kolejowy idący z zaboru rosyjskiego do Brodów. Zaraz na wstępie widniał wielki dwupiętrowy gmach z początku XIX wieku z olbrzymim, plastycznie wyrzeźbionym orłem austriackim na fasadzie frontowej. Była to dawna austriacka Komora Celna w czasach, gdy Brody miały przywilej wolnego miasta na północnej granicy Austrii⁶⁵, tak jak na południowej miasto Triest. Stał też w Starych Brodach drewniany, duży dwór Tyszkiewiczów, a przede wszystkim mały dworek mieszczański, w którym urodził się Józef Korzeniowski, pisarz XIX w. Przed tym dworkiem stał nawet pomnik murowany z tablicą pamiątkową pisarza⁶⁶. Dalej przez most na Sokołowiec wjeżdżało się do miasta na ulicę Lwowską.



Il. 12. Miejsce urodzenia pisarza Józefa Korzeniowskiego z tablicą pamiątkową z 1879 r. przed frontem budynku. Źródło: E. Bernhaut, *op. cit.*

Drugi ważny trakt szedł na północ ulicą Leszniowską w kierunku na Leszniów, Łopatyn i Radziechów oraz Kamionkę Strumiłową. Tam na skraju miasta stała karczma „Zielona”, a przy niej zaczynała się odnoga traktu prowadząca do granicy i dalej na Radziwiłłów, Krzemieniec, Dubno i Równe do Kijowa. Przy tej drodze stały koszary ułanów.

Jako chłopak w pierwszych latach gimnazjalnych poznawałem to miasto i jego życie. Dziwiły mnie stojące w Brodach drewniane pompy do studzien, bo w Założcach na plebani stała pompa żelazna. Oglądałem Żydów nosiwodów, którzy posługiwali się jakimś specjalnie wyrobionym nosidłem, zakładanym na kark i plecy. Słuchałem kataryniarzy-Żydów, grających po ulicach i pamiętam, że najczęściej grywały te katarynki znaną melodię poloneza Ogińskiego *Pożegnanie Ojczyzny*. Nie wiedziałem wtenczas, co to jest za pieśń, ale melodia utkwiała mi głęboko w pamięci. Poza tym niektórzy Żydzi wygrywali pieśń o Drejfusie i śpiewali ją po niemiecku

⁶⁵ Brody w latach 1773-1880 miały status wolnego miasta handlowego, tj. wyłączanego z obszaru celnego monarchii austriackiej. Zob. E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 46 i nast.; Sadok Barącz (*op. cit.*, s. 159) wymienia wśród ówczesnych urzędów miejskich w Brodach: „Urząd kameralny obwodowy z główną komorą celną, w oddzielnym dużym gmachu przy wjeździe do miasta”.

⁶⁶ Józef Korzeniowski (1797-1863), opisując w 1860 r. miejsce swego urodzenia, określił je jako „dawny folwark ekonomii brodzkiej”, usytuowany w pobliżu rogatki miejskiej. Zob. S. Barącz, *op. cit.*, s. 131. Tomasz Kunzek (*op. cit.*, s. 109) opisuje zachowany pomnik jako „kamienny z tablicą pamiątkową i płaskorzeźbą popiersia Korzeniowskiego [stojący] przed domem”. Tablica jest zapewne identyczna z odsłoniętą na domu pisarza dnia 21 lipca 1879 r. z inicjatywy Galicyjskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1880, s. 372 i nast. Pomnik odnowiono staraniem Zarządu Miasta w 1935 r. Zob. E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 21.

przy dźwiękach katarynki. Afera Dreyfusa, dzisiaj zapomniana, była wtenczas jeszcze głośna⁶⁷. Stare Żydówki w zimie handlowały gorącym bobem z patelni, przy czym wykrzykiwały: „heisse bobaby”, albo gorącymi maronami, tj. pieczonymi kasztanami z Tyrolu. W lecie przyrządzały makagigi i sprzedawały lemoniadę przy okrzykach: „łymeny, łymeny”. Ja, kiedykolwiek byłem przy groszu, kupowałem precle, które były bardzo smakowite, a Żydówka sprzedawała je przy okrzykach: „bajgeły-bajgeły”. Każdego roku dnia 1 maja zaczynali wygrywać po podwórzach wędrowni grajkowie i grali przez cały maj. To był ich sezon.

Miasto za moich czasów liczyło 18 tysięcy mieszkańców, a w tym 14 tysięcy Żydów⁶⁸. Słyszałem opowiadanie, że gdy cesarz Józef II-gi zwiedzał świeżo zdobytą Galicję, przyjechał do Brodów i kazał na Rynku zbudować sobie podwyższone drewniane podium, skąd razem ze swoim otoczeniem przypatrywał się życiu w tym mieście, posługując się napoleońską perspektywą polową, przez którą patrzył na codzienny ruch w brodzkich uliczkach. Po chwili zwrócił się do generała Laudona i mówi: „A schon weiss ich, warum ich König von Jerusalem bin” (A już wiem, dlaczego jestem Królem Jerozolimy)⁶⁹.

Na początku i w pierwszej połowie XIX wieku w Brodach miał siedzibę znany w dziejach literatury polskiej bank firmy Hausner, który przekazywał listy Słowackiego do jego matki w Krzemieńcu. Na cmentarzu brodzkim stały wspaniałe, monumentalne pomniki empirowe Hausnerów⁷⁰.

Pisałem o grupie założenieckich studentów w bursie brodzkiej, do których i sam się zaliczałem. Wśród tych smarkatych starszował Józef Szawłowski i ten namówił mnie już w klasie wstępnej do pieszej wędrowki do domu na Wszystkich Świętych

⁶⁷ W takim środowisku jak ówczesne Brody sprawa Dreyfusa była wydarzeniem bynajmniej nie tracącym aktualności. Alfred Dreyfus – oficer francuski pochodzenia żydowskiego – został skazany niewinnie w 1894 r. za zdradę tajemnicy państwowej, po głośnym procesie uniewinniony w 1906 r.

⁶⁸ Edmund Bernhaut (*op. cit.*, s. 49, 53) w tabeli, która obrazuje stan ilościowy mieszkańców Brodów w okresie 1778-1931, w roku 1890 notuje 17 475 osób (przy czym do połowy XIX w. utrzymywał się stan ponad 75% ludności żydowskiej, po czym sukcesywnie malał z powodu emigracji).

⁶⁹ Zdarzenie dotyczy pierwszej wizyty w Brodach cesarza Józefa II w sierpniu 1773 r., dokonanej „w asystencji wielu godnych generałów, między którymi znajdował się tytu zwycięstw sławiony generał Laudon”. Liber Memorabilium (Rękopis podkamieniecki), cyt. za: S. Barącz, *op. cit.*, s. 113, przyp. 158. Gedeon Ernst von Laudon (1717-1790) – austriacki feldmarszałek.

⁷⁰ Dom handlowy Hausnera jako wyjątkowo chrześcijańską firmę „pośród niezmiernego okiem oceanu Żydów” wymienia z okazji pobytu w Brodach w 1820 r. Julian Ursyn Niemcewicz (za: S. Barącz, *op. cit.*, s. 143, s. 145, przyp. 186). Wspomniane listy Słowackiego do matki Salomei Bécu w Krzemieńcu przekazywała nielegalnie firma Hausner w latach 1832-1848. W Brodach brak było banków, a funkcje obrotu kredytowego pełniły miejscowe firmy kupieckie – domy handlowe, spośród których najbogatsza była firma Hausner et Violand (E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 60 i nast., 69). Urodzony w Brodach Otto Hausner (1827-1890), polski polityk i ekonomista, ziemianin, był w 1878 r. posłem Rady Państwa w Wiedniu i obrońcą spraw krajowych.

i Dzień Zaduszny, który był także wolny od nauki. Nogi mnie trochę bolały, ale przebyłem 45 km zupełnie dobrze i bez szwanku, chociaż ojciec trochę mnie zburczał. [...] Taką pieszą podróż odbyłem później kilkakrotnie, niekoniecznie z Szawłowskim, a w drugiej gimnazjalnej, gdy umiałem już dobrze jeździć na łyżwach, wybrałem się piechotą na ruskie Boże Narodzenie, ubrany w krótki kożuszek zamiast płaszcza, założyłem łyżwy z paskami na karku i pomaszzerowałem, a tam, gdzie tylko można było, zakładałem łyżwy i jechałem. Trasę wybrałem niekoniecznie gościńcem, ale na skróty, korzystając z każdej zamarzniętej wody. Pamiętam, że zapadła już noc, gdy znalazłem się na skraju zamarzniętego, olbrzymiego stawu założwieckiego obok wsi Ratyszczce. Długość powierzchni zamarzniętego stawu wynosi około 4 km i widziałem z tej odległości z daleka świecącą żarówkę elektryczną przy młynie turbinowym w Załóżcach. Orientując się na to światło, przypiąłem łyżwy i przejechałem cały staw, na szczęście bez przygody, bo mógłbym wpaść w przerębłę, którą zwykle wyrąbuje się w różnych miejscach celem dopływu powietrza dla ryb. Ostatnie kilometry do Reniowa przeszedłem już prędko, mimo to, że wzmogła się bardzo śnieżna zawieja. Stałem w chałupie, gdy matka moja głośno współczuła z tymi, którzy zmuszeni by byli być na dworze w taką pogodę. Tym większe było więc zdziwienie moim nagłym pojawieniem się w chacie. Wtenczas dostałem drugą, poważniejszą burę. Gdy co roku ojciec odsyłał mnie końmi do Brodów po okresie Świąt Bożego Narodzenia, przysiadali się koledzy z Załoziec, to jest Szawłowski i Zwierzyński, a czasem nawet starszy Kulczycki, który spędzał wakacje u swojego krewnego, ruskiego księdza, w Ratyszczach. Było to w drugiej klasie. Był mróz i w domu owinięto mnie w ojcowską opończę i zapięto na guziki w ten sposób, że trzymałem ręce przy sobie jak w powijkach. Tak więc siedziałem na saniach zupełnie skrępowany. Zapadła noc, gdyśmy stanęli na popas w Podkamieniu. Po skończonym popasie pojechaliśmy dalej do wsi Nakwaszy, gdzie w dole płynął strumyk i były niezamarzające źródlika. Furman chciał napoić konie. Skierował je więc dyszlem do wody tak, aby konie przednimi nogami weszły do wody, napiły się i potem można je było cofnąć. Tymczasem zimujące tam dzikie kaczki narobiły krzyku, a konie spłoszone szarpnęły saniami tak, że sanie wywróciły się i ja wpadłem do wody. Nie mogąc się ruszyć, już piłem wodę i po prostu byłbym się utopił. Zauważył to jednak jadący z nami Kulczycki i wyciągnął mnie za kołnierz. Zaraz zajechaliśmy do najbliższej chaty, tam rozebrano mnie do naga, wyżymano koszulę itd. i kazano z powrotem wdziać tę mokrą bieliznę, poczem pojechaliśmy dalej 22 kilometry. Było mi trochę mokro, ale ciepło. Zdaje się dlatego, że mróz ściął wierzchnie ubranie i nie dopuścił powietrza. Nie tylko nie zaziębilem się, ale nie dostałem nawet kataru.

Opiszę jeszcze jedną zimową przygodę, która spotkała mnie, gdy już byłem w czwartej klasie. W okresie Świąt Bożego Narodzenia była wtenczas bardzo śnieżna, czyli – jak u nas mówiono – „zawalna” zima. Z Reniowa po Wieczorze wigilijnym młodszy mój brat Franek założył konie do sanek i wszyscy razem z Rodzicami w wesołym nastroju pojechaliśmy na Pasterkę do Załoziec. Po wysłuchaniu tradycyjnych trzech Mszy św. było już rano i całkiem jasny dzień. Zobaczył mnie proboszcz (ten

następcą Krechowieckiego)⁷¹ i zaczął prosić, abym pojechał z nim na nabożeństwo do Obarzaniec, oddalonych o 10 km. Bardzo mi się nie chciało, ale w końcu uległem i pojechaliśmy. Po skończonym nabożeństwie w miejscowej kaplicy zaprosił nas tamtejszy leśniczy na obiad. Obiad ten suto zakrapiany alkoholem przeciągnął się do wieczora, a potem zjedliśmy kolację również podlaną alkoholem. Wreszcie ociężali i jacyś nieruchawi wsiedliśmy do sań i puściliśmy się w powrotną drogę. Noc była mroźna i widna, a proboszcz pomrukiwał z lekka, paląc grube cygaro, które otrzymał od leśniczego. Dojechaliśmy do pierwszych chat w Wertelce, a droga wydała mi się nieprzetarta i jakaś inna. Nagle trzaski i konie zaczęły rzucać się niespokojnie na miejscu. Okazało się, że furman też był pijany, a może i konie, bo zjechaliśmy z drogi i wyjechali na zawiany dach stodoły, która na szczęście wypełniona była snopami zboża. Konie, które kopytami przebiły snopki poszycia, ugrzęzły tylko po kolana, lecz mimo to trzeba je było wyprząc. Nikomu nic się nie stało, tylko proboszcz głośno już stękał: „gdzie moje cygarko?, gdzie moje cygarko?”. Z Wertelki do Reniowa przyjechałem mocno zmęczony i w drugim dniu Świąt nie byłem już w kościele.

W tym samym roku szkolnym, gdy byłem u Rodziców na Świątach Wielkanocnych, zdarzyło się, że nie ukloniłem się nowemu leśniczemu z Reniowa, a ojciec to zauważył. Ten leśniczy nazwiskiem Niemiec Antoni był to starszy pan, podobno powstaniec z 63 roku. Wieczorem w chacie ojciec usiadł ze mną przy stole, położył przede mną papier, atrament i pióro i dyktuje list do leśniczego z przeprosinami. Gdy zaczął się opierać i tłumaczyć, że ja go nie znam i powinienem najpierw się przedstawić, to ojciec powiedział na to, że może ten starszy człowiek, a do tego powstaniec ma pierwszy przyjść i przedstawić się? Dodał przy tym, że ja jeszcze jestem niczym i zmusił mnie do napisania tego listu. Uważam to zajście za jeszcze jeden epizod wychowawczego działania mego ojca w stosunku do mnie.

Po tym liście zaproszony zostałem na leśniczówkę razem z ojcem. Wtenczas po raz pierwszy oprowadzono mnie po całym domu i pokazano pokój myśliwski hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego⁷². Podłoga w nim była z desek dębowych, sufit tynkowany, ale ściany i meble przypominały reniowską chatę chłopską. A więc obrazy ukośnie przyczepione do sufitu i ścian stanowiły nieprzerwany fryz dookoła izby. Łyżnik chłopski, a w nim polewane barwne misy w kwiatowy deseń werteleckiej roboty⁷³.

⁷¹ Antoni Krechowiecki (1838-1898) – kaznodzieja i pisarz religijny, był proboszczem w Załóżcach od 15 lipca 1892 r. do śmierci 5 maja 1898 r. Zob. Cz. Lechicki, *Krechowiecki Antoni (1838-1898)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 15, Kraków 1970, s. 262-263. Por. M. Dayczak-Domanasiewicz, „Z dni...”, s. 424, przyp. 78.

⁷² Włodzimierz Dzieduszycki (1825-1899) – ziemianin, właściciel dóbr w Galicji Wschodniej, m.in. klucza pieniackiego, poseł na Sejm Krajowy, polityk i działacz na polu nauki i kultury w zakresie: archeologii, ornitologii, sztuki ludowej polskiej i huculsko-ruskiej, założyciel i twórca Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, animator i organizator wystaw krajowych i zagranicznych. Zob. M. Tyrowicz, *Dzieduszycki Włodzimierz (1825-1899)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948, s. 123-126.

⁷³ Łyżnik – rodzaj ozdobnej półki przyściennej z otworami do zakładania łyżek. Nazwy użyto tu do określenia górnej części kredensu.

W „carzyku” (dolna część kredensu) fajansowe talerze oraz łyżki, a widelce i noże oprawione w rogi jelenie i sarnie. Szklanki z grubego zielonawego szkła. Piec ze specjalnych w deseń malowanych kafli, zrobionych zapewne na osobne zamówienie. Łóżko chłopskie reniowskiej roboty, a nad łóżkiem dywanik ścienny z rogożyny. Najciekawszy dla mnie był stół. Na mocnych solidnych nogach leżała okrągła gruba płyta z przepiłowanego na poprzek pnia grubego dębu. Średnica wynosiła ponad metr. Krawędź nie była obrobiona, tylko taka, jak kształtowała się razem z korą na pniu. Krzesła dębowe zwyczajnej konstrukcji, a pod ścianą ciągnęła się chłopska ława. Dzieduszycki popierał twórczość ludową, a w swoim pałacu w Pieniakach urządził jadalnię w podobny sposób, jak opisany powyżej pokój myśliwski, z tą różnicą, że zamiast obrazów na ścianach, biegła przymocowana do ścian drewniana półka, a na niej stały werteleckie garnki i misy. We Lwowie zakupił wielką kamienicę i założył w niej jedyne i sławne w kraju muzeum ornitologiczne z wypchanymi ptakami i zwierzakami, gdzie również ustawiono wydobytego w Staruni nosorożca⁷⁴. Niemiec siedział na reniowskiej leśniczówce przez kilka lat i został prawdopodobnie przeniesiony na inne stanowisko, lecz rozpoczęte stosunki z leśnicówką trwały nadal i były bardzo serdeczne ze wszystkimi późniejszymi następcami Niemca.

Po tych dygresjach wracam ponownie do pierwszych lat mego gimnazjalnego życia w Brodach. Był to okres, gdy cała polska młodzież gimnazjalna i uniwersytecka była pod wrażeniem procesu w gimnazjum tarnopolskim, procesu zakończonego wydaleniem z gimnazjum kilkunastu chłopców za przynależność do tajnego kółka samokształcenia, gdzie z pewnością musiała istnieć idea buntu przeciw zaborcom i niewoli. Według powszechnej wersji stało się to za przyczyną katechety gimnazjalnego, któremu uczeń wyznał na spowiedzi, że należy do takiego Kółka. Ksiądz prosił ucznia, aby odwiedził go w domu i wyjaśnił bliżej cele i środki działania organizacji, a gdy to nastąpiło, rozpoczęły władze szkolne ten fatalny proces⁷⁵. Katecheta musiał prawdopodobnie omówić sprawę z dyrektorem, może nie w intencji denuncjacji, ale jest faktem, że potępiła go za to opinia powszechna. Krążył nawet wierszyk wśród polskiej młodzieży w Brodach na ten temat. Pamiętam pierwszą zwrotkę:

⁷⁴ Założone przez Włodzimierza Dzieduszyckiego Muzeum Przyrodnicze we Lwowie powstało w budynku pałacowym wzniesionym w stylu *empire* w latach 1797-1800 według projektu architekta P.D. Gibauta przy ul. Długiej (później Tadeusza Rutowskiego 18), czynne od 1870 r. Ekspozowany w nim nosorożec włochaty został odkryty w 1907 r. w pobliżu wsi Starunia (powiat bohorodczański, województwo tarnopolskie).

⁷⁵ Warto przytoczyć publikowane szczegóły tego wydarzenia, zbieżne z relacją Wawrzyńca Dayczaka: „Strasznym wspomnieniem pozostanie sprawa uczniów tarnopolskich z 1894 r. Uczniów tych oskarżonych o tajne knowania polityczne i tajne organizacje, władze szkolne, które mogły całą sprawę we własnym zakresie nie tylko pedagogicznym, ale nawet (o ile pragnęły tego) dyscyplinarnymi środkami załatwić, skierowały na drogę sądową. Grono nauczycielskie tarnopolskie oświadczyło się przeciw oddaniu uczniów pod sąd, uległo jednak woli dyrektora. Uczniowie gimnazjum przesiedzieli w aresztach śledczych, razem z innymi aresztantami kilka miesięcy, aby wreszcie stanąć przed sądem...”. S. Stempołowska, *Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej*, Kraków 1906, s. 21.

Dostał order Klingenberg dostał i Orzewski
Bez orderu jeszcze chodzi tylko ksiądz...”

To rodziło chęć buntu i zniewalało do jakiejś działalności i zajęcia jakiejś postawy. Zaprzyjaźniłem się wtenczas z kolegą klasowym Stetkowiczem, rodowitym mieszkańcem Brodów, zamieszkałym przy jednej z bocznic ulicy Lwowskiej razem z matką, która już była wdową. Zaprzyjaźniłem się dlatego, że udzielałem mu lekcji, a względnie pomagałem w uczeniu się, bo ciężko mu szło⁷⁷. Stetkowicz musiał mieć jakieś kontakty z pierwszymi socjalistami, bo tłumaczył mi, że jedynie socjaliści sprzeciwili się i stale potępiali rozbiory Polski. Zebrało się kilku jeszcze kolegów i założyliśmy Kółko, nie wiedząc na razie, co mamy robić. Powszechne nastawienie Polaków zwracało się w tym czasie głównie przeciw Rosji. Nic więc dziwnego, że i my młodzi byliśmy pod tym nastrojem. Przypominam sobie długie debaty na temat nazwy, aż wreszcie wyłonił się szumny projekt: „Związek ku zgębieniu Rosji”. Nie było nikogo poważniejszego między nami, toteż niektóre smyki gnębiły Rosję w ten sposób, że gdy w każdy targowy poniedziałek zjawiali się na bazarze przyjezdni z Radziwiłłowa rosyjscy oficerowie, to smarkacze snuli się koło nich i jasne ich płaszcze oblewali w tłumie atramentem. Były to więc karygodne wyczyny z pobudek patriotycznych popełniane, ale poza tym zaczęliśmy na zebraniach u Stetkowicza czytać wspólnie historię Polski. Szło nam to nieskładnie i kotłowało się dosyć długo bez widocznego pożytku, aż wreszcie zrobiliśmy coś konkretnego. Mianowicie uporządkowaliśmy na cmentarzu zbiorowy grób powstańców z 1863 roku. Przygotowaliśmy dekoracje i w Dniu Wszystkich Świętych zaświeciliśmy światła na udekorowanym grobie oraz zaśpiewaliśmy *Boże, coś Polskę*. Od tego czasu co roku gimnazjalna młodzież polska siliła się na jak najwspanialszą dekorację grobu i śpiewy na Wszystkich Świętych⁷⁸. Kółko nasze stało się dosyć liczne, bo przystępowali także koledzy z innych klas. Sądzę jednak, że nie przekroczyło 20 członków.

Gdy byłem w 4-tej klasie, nastąpiła katastrofa. Podobno wpłynęło pismo do starostwa, że w gimnazjum istnieje niebezpieczna dla państwa organizacja, a ówczesny starosta hr. Russocki polecił dyrektorowi zrobić śledztwo. Nie wiadomo mi, czy w piśmie podane były nazwiska członków, ale pewną orientację musiał dyrektor Librewski otrzymać. Wezwał bowiem do kancelarii wszystkich Polaków z naszej klasy.

* Podczas masakry Polaków w Krożach na Litwie Klingenberg (Niemiec bałtycki) był gubernatorem, a Orzewski (Polak) był naczelnikiem powiatu.

** Ksiądz ten dawno już umarł, więc nie podaję jego nazwiska, bo może skrzywdziłbym jego pamięć.⁷⁶

⁷⁶ Powyższy tekst od słowa: „Pamiętam...” został przywrócony według rękopisu wspomnień. Przytoczone przez autora wydarzenie z roku 1863 w Krożach na Litwie (powiat rosieński), spowodowane zamknięciem tamtejszego kościoła przez wojska rosyjskie, połączone było z ostrą represją wobec ludności. Fakt ten był powszechnie znany polskiej opinii w całym kraju za przyczyną głośnego procesu w Wilnie.

⁷⁷ Karol Stetkowicz był kolegą Wawrzyńca Dayczaka w niższych klasach gimnazjalnych.

⁷⁸ Zbiorowy grób i pomnik powstańców poległych w 1863 r. w bitwie pod Radziwiłłowem, znajdujący się na cmentarzu chrześcijańskim w Brodach, wymienia T. Kunzek, *op. cit.*, s. 109.

Postawił nas w rzędzie pod ścianą i zaczął wykrzykiwać: „Wy durnie – jeden z drugim i ladaco, zamiast się uczyć, to uprawiacie błżeństwa”, i wygarniał dalej, już nie pamiętam jak. Wreszcie przystanął i, chodząc po gabinecie, mruzczał niby do siebie: „trzeba być mądrym, do stu diabłów”. A potem, gdyśmy się przyznali do Kółka, które nic innego nie robiło poza dekoracją grobu powstańców, oświadczył, że do tego Kółka nie trzeba, a każdy powinien wiedzieć, co ma robić. Zażądał więc deklaracji, że nie będziemy się wcale zbierali, cośmy solennie przyrzekli. Na tym się historia skończyła, a nam zupełnie nie wiadomo było, jakie tam pismo dyrektor wysłał do Starostwa. Ogólnie panowała wśród kolegów opinia, że wysypał nas ten celujący uczeń Klotzek, syn profesora historii⁷⁹. Nie wiadomo mi, czy opinia była prawdziwa, a nie chciałbym skrzywdzić kolegi.

Szczególnie pozostała mi w pamięci iluminacja miasta na obchód stuletniej rocznicy narodzin Adama Mickiewicza. W każdej kamienicy były okna oświetlone świecami, co rzucało na ulicę blask, który zaćmiewał zaświecone naftowe latarnie. Tłumy chodziły po ulicach i oglądały dekoracje. W gmachu gimnazjalnym płonęły też świece w oknach, a w wielkich oknach środkowych oraz w oknach bocznych ryzalitów wyjęto ramy i wstawiono olbrzymie obrazy malowane na płótnie i oświetlone z tyłu. Obrazy te przedstawiały sceny z *Pana Tadeusza* i *Dziadów*. Mam do dzisiaj w oczach obraz przebijającego się nożem Gustawa z napisem: „Patrz moja luba, twój Gustaw umiera, no śmiało dalej Gustawie”, i ten Gustaw wbija sobie nóż w serce. Iluminacja zrobiła na mnie tak duże wrażenie, że łzy ciekły mi po policzkach mimo to, że tego nie chciałem⁸⁰.

Kto był autorem obrazów na gmachu gimnazjalnym, a także gdzie indziej? Był nim starszy ode mnie o kilka lat wychowanek brodzkiego gimnazjum – Adam Grzybowski, wówczas urzędnik Wydziału Powiatowego, znany jako wszechstronny talent, był bowiem malarzem, scenografem dla teatrów amatorskich, dekoratorem i organizatorem społecznym. Opowiadano o nim wesoły kawał: mianowicie założył w Brodach magistracką Straż Pożarną, gdy burmistrzem był Żyd, pan Rittel. Zdarzyło się, że Grzybowski musztrował oddział strażaków w mundurach na podwórzu magistrackim, a dyżurujący strażak krzyknął, że burmistrz nadchodzi. Pan Grzybowski szybko zakomenderował „baczność”, a sam stanął na czele oddziału, wyciągnął szablę i wykonał przed burmistrzem austriacki salut [...]. Polegał on na tym, że trzeba było z rozmachem wyciągnąć szablę z pochwy, a potem gardę przyłożyć do serca, trzymając ostrze do góry. Burmistrz się cofnął. „Panie Grzybowski, co ja panu zrobiłem, że mi Pan szablą grozisz?” Po tym poszła gadka, że Rada Miejska osobną

⁷⁹ Zob. przyp. 40.

⁸⁰ Miejskie obchody 100. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, przypadające na 26 grudnia 1898 r., odbyły się, sądząc z opisu, zgodnie z datą, w wieczornej scenerii zimowej. Świadczy o tym iluminacja miasta i szkoły. Akademia szkolna z tej okazji odnotowana w kronice szkolnej pod datą 1 czerwca 1899 r. (zob. „XX Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1898, cz. 2, s. 47) miała zapewne końcoworoczny charakter wewnętrzny. Podobne akademie odbywały się w szkole m.in. ku czci Tarasa Szewczenki.

uchwałą poleciła zamknąć panu Grzybowskiemu szablę na kłódkę, aby nie mógł zbyt pochopnie wyciągać jej z pochwy.

Przy wpisie do 4-tej klasy nastąpiła radykalna zmiana w moim bycie. Gdy znalazłem się razem z moim ojcem przed biurkiem sekretarza, zaprosił dyrektor Librewski mojego ojca do gabinetu i pogratulował mu syna, to jest niby mnie, mówiąc, że jestem dobrym uczniem i roкую dobrą przyszłość. W końcu zapytał ojca, czy pozwoli na to, abym zamiast do bursy, poszedł na utrzymanie do domu pana Feliksa Westa, gdzie razem z jego młodszym synem, a moim kolegą klasowym Wilhelmem uczylbym się wygodnie, pomagając mu trochę w nauce⁸¹. Oczywiście, że ojciec chętnie się zgodził, a potem poszliśmy obaj przedstawić się u pana Westa. Odtąd więc mieszkalem z Wilhelmem Westem we wspólnym pokoju, a wobec pana Westa, jego brata, wysłużonego kapitana, oraz jego krewnej prowadzącej gospodarstwo domowe pani Majewskiej byłem w pierwszych dniach trochę nieśmiały. Wkrótce jednak rozkręciło się współzycie, a stary kapitan szczególnie mnie polubił i uczył mnie przepisowych zasad strzelania.

Dom Westów był jeszcze wtenczas parterowy, położony przy ulicy Złotej, na szerokiej działce w zabudowie zwartej, tuż przy chodniku. Wejście główne do sieni dzieliło budynek na część mieszkalną i na część handlowo-przemysłową. Ta druga ciągnęła się jednolitym skrzydłem przez całą parcelę, aż do drugiej, równoległej ulicy, gdzie była brama wyjazdowa. Od frontu mieściła się tam księgarnia, biblioteka, a dalej drukarnia i zecernia. Resztę działki zajmował ogród z altaną i karłowatymi drzewami owocowymi. Układ mieszkania nieco staroświecki, niewygodny, z jadalnią, salonem, trzema dalszymi pokojami oraz kuchnią i częścią gospodarczą. Meble przeważnie w stylu biedermeier. W salonie nad czarnym fortepianem olbrzymi portret zmarłej żony pana Westa, wykonany przez Trusza. Portret obejmował całą jej postać o pięknych rysach twarzy i jakimś smutnym wejrzeniem. Mój kolega Wilhelm, którego nazywałem Wilkiem, on mnie zaś Dunkiem – opowiedział, że matka jego umarła bardzo młodo w tragicznym wypadku, a ojciec do tego portretu bardzo jest przywiązany.

Obaj z Wilkiem trzymaliśmy sztamę, razem wykradaliśmy z biblioteki zakazane książki, a stary p. West od czasu do czasu robił rewizję i sięgał laską pod kanapę, czy gdzie nie ukryliśmy książki, której by nie aprobował. Próbowaliśmy nawet palenia papierosów i mieliśmy skrytkę doskonałą, bo jedna tafla parkietowa miała szparę i dawała się podnosić. Był też mały piesek domowy, nazywał się Szyk. Braliśmy go na spacer na smyczy, a ja zakładałem mu dostojne okulary, które on na ulicy ciągle starał się strącić łapką. Nie dał rady, bo były mocno przywiązane, ale pocieszny był widok, gdy piesek w okularach obwąchiwał drugiego pieska. Obaj zaprzyjaźniliśmy się bliżej z naszym kolegą Piesiukiem, synem dozorczy kryminału brodzkiego, który wydobywał skądś dosyć dużo ołowiu. U niego w mieszkaniu przetapialiśmy ten ołów i wylewali małe armatki, z których nawet strzelaliśmy. Wystrzał następował przez zapalenie szczypty prochu strzelniczego posypanego na mały otworek, jak w starych

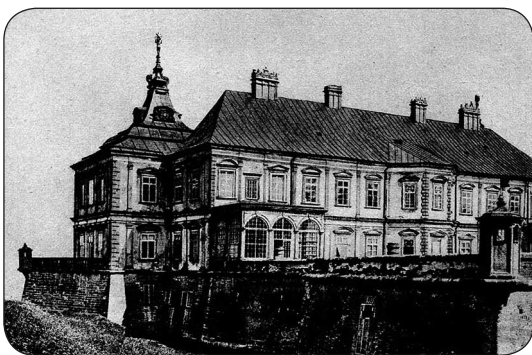
⁸¹ Wilhelm West – kolega Wawrzyńca Dayczaka od klasy wstępnej, z przerwami, do matury.

zabytkowych armatach. Po wystrzale armatka robiła zabawnego koziołka, ale wypadku żadnego nie było. Przytroczył się do naszej kompanii jeszcze jeden kolega, Władunio Wilczyński, zwany też „Lufką” dlatego, że zamiast laski nosił lufkę ze starej pojedynki, którą w razie przypadku albo ochoty potrafił wojować. Chwalił się, że dwóm Żydkom rozbił cylinder na głowie. Z jego też podniety wybijaliśmy czasem szyby w domach żydowskich, a stary West płacił⁸².

Wilek West miał słaby słuch muzyczny, ale stary West sprawił mu nauczycielkę muzyki i kazał uczyć go gry na fortepianie. Biedaczysko bardzo się męczył z początku, rozpoznając nuty w sposób czysto mechaniczny przez zapamiętanie klawiszów. Dziwna jednak stała się rzecz, bo w późniejszych latach wyrobił sobie słuch muzyczny tak, że w 7-mej i 8-mej klasie był dyrygentem chóru. Przy tym fortepianie i ja trochę skorzystałem, bo w wolnych chwilach próbowałem grać i w sposób samodzielny, a trochę przy pomocy Wilka, opanowałem harmonijny zestaw klawiszów przy tonacji „dur” i „moll”, przy czym do tonacji mollowej miałem większą predylekcję. Obaj z Wilkiem urządzaliśmy sobie czasem nastrojowe godziny muzyczne, on grał, a ja przy muzyce deklamowałem.

Bardzo dużo pod względem towarzyskim i kulturalnym zyskałem na tzw. wieczorach literackich, które stary West urządzał u siebie w domu i spraszał na nie przede wszystkim tych profesorów, których rozprawy i prace literackie sam wydawał⁸³. Oprócz nich jednak bywali też inni profesorowie brodzcy, a także ten matematyk Hesse⁸⁴, który pani Majewskiej chciał zawsze powiedzieć „całuję rączki”, ale nigdy nie mógł tego dobrze wymówić.

Pan West żył w przyjaźni z panem Tobisem, generalnym zarządcą dóbr Podhorce, a tym samym opiekunem tamtejszego zamku i jego muzealnych zbiorów. Młody Tobis był uczniem w gimnazjum brodzkim i naszym kolegą⁸⁵. Może w celach wychowawczych, albo po prostu dla przyjemności, zorganizował stary West wycieczkę do pana Tobisa



Il. 13. Zamek w Podhorcach z 1. poł. XVII w. Widok od strony południowo-zachodniej. Źródło: A. Czołowski, B. Janusz, *op. cit.*

⁸² Dwa ostatnie zdania akapitu od: „Chwalił się...” przywrócono według rękopisu. Kazimierz Piesiuk był kolegą klasowym Wawrzyńca Dayczaka w trzeciej i czwartej klasie, zaś Władysław Wilczyński niemal przez cały okres nauki.

Pojedynka – strzelba jednolufowa.

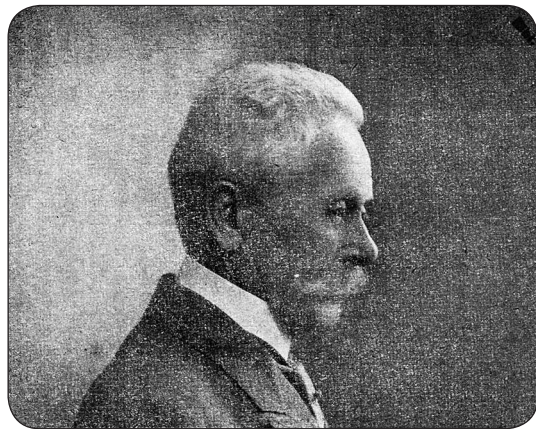
⁸³ Z tego tytułu bywali zapewne u Feliksa Westa na owych wieczorach nauczyciele gimnazjum brodzkiego, m.in.: Piotr Dropiowski, Jan Gawlikowski, Gerson Blatt, Zygmunt Paulisz i Wasyl Szczurat (por. przyp. 34, 36, 37, 47, 62, 92), zapewne również Piotr Skobielski (por. przyp. 41).

⁸⁴ Zob. przyp. 22.

⁸⁵ Zob. przyp. 43. Janusz Tobis był młodszym kolegą Wawrzyńca Dayczaka.

i oprócz Wilka, mnie i młodego Tobisa zabrał dwóch starszych panów z Brodów. Jednym z nich był pan Józef Kędzierski – prezes Sokola i znany w Brodach organizator różnych imprez oraz obchodów narodowych⁸⁶. Pamiętam, że przy oglądaniu sal zamkowych widziałem w pokoju Chińskim stojące pulpity, a na nich rozłożone dwie księgi pisane. Starałem się odczytać treść i zdawało mi się, że zapiski potrącały o Konfederację Targowicką. W późniejszych latach zastanawiałem się nad tym i uznałem to za naturalne, gdyż Rzewuski, były właściciel Podhorzec, był jednym z twórców tej Konfederacji⁸⁷, a zapiski z pewnością gdzieś przepadły w późniejszych zawieruchach.

Dla nas młodych najważniejsze było to, że Wilek West, Tobis i ja spaliśmy w zamku na parterze, w pokoju pod rozpiętym namiotem chocimskim. Był to pokój przeznaczony na pobyt księcia Sanguszkii, ówczesnego właściciela zamku, na wypadek jego przyjazdu do Podhorzec. Spaliśmy w tym zamku, czekając na zjawienie się Białej Damy, która według legendy zjawiała się w nocy w salach zamkowych. Noc minęła spokojnie,



Il. 15. Feliks West. Źródło: E. Bernhaut, *op. cit.*



Il. 14. Zamek w Podhorcach, wnętrze Sali Rycerskiej. Źródło: A. Czołowski, B. Janusz, *op. cit.*

żadnej damy nie widzieliśmy. Na drugi dzień podczas obiadu u pana Tobisa popisywałem się oratorskim przemówieniem na temat patriotycznych uczuć w młodym pokoleniu.

Imponowała mi energia starego Westa. Był to mężczyzna na oko niepokąźny, drobnego wzrostu, twarzy delikatnej, z siwiejącą czupryną, zawsze starannie ubrany i elegancki. Wszędzie było go pełno i widać było jego rękę i na terenie Rady Miejskiej, i wśród profesorów gimnazjalnych, i wreszcie wśród rzemieślników

⁸⁶ „Sokół” w Brodach był jednostką wchodzącą w skład związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” we Lwowie – najstarszej na ziemiach polskich struktury tej organizacji, działającej od 1893 r. Edmund Bernhaut (*op. cit.*, s. 56) podaje rok 1891, zatem wspomniana działalność w Brodach prezesa Józefa Kędzierskiego przypada na pionierski okres działania organizacji w terenie na wschodnich obszarach byłego zaboru austriackiego.

⁸⁷ Mowa o Sewerynie Rzewuskim, hetmanie polnym koronnym, współorganizatorze wraz ze Szczęsnym Potockim i Ksawerym Branickim konfederacji targowickiej (18 maja 1792-15 września 1793). Zob. przyp. 43.

brodzkich w kulturalnym stowarzyszeniu „Gwiazda”⁸⁸, które zresztą sam założył. On też był inicjatorem i organizatorem budowy pomnika Józefa Korzeniowskiego dłuta Popiela. Pomnik ten kuty z kamienia stanął w Rojekówce na klasycznym kamiennym cokole⁸⁹.

Opowiadano mi, że pan West urodził się w roku 1846 i jako chłopak wstąpił do służby w ówczesnej brodzkiej księgarni Niemca pana Rosenheima. W służbie wykazał inteligencję i dużą uczciwość tak, że Rosenheim wysłał go na kurs księgarstwa do Lipska, a po chwalebnym ukończeniu kursu wydał za niego swoją jedynaczkę i uczynił go spadkobiercą księgarni. Po rychłej śmierci Rosenheima West księgarnię rozszerzył i założył drukarnię, którą powoli i systematycznie rozbudował. Później nawiązał ściślejsze stosunki z literatami i stopniowo stworzył znaną w kraju firmę wydawniczą. Gdy kończyłem gimnazjum, należał już do czołówki wydawców na całą Polskę i na zjazdach księgarzy we Lwowie był bardzo honorowany⁹⁰. Oprócz Wilka miał starszego syna Feliksa, który jednak był jakiś chorowity i niezdrowy⁹¹. To może było jedną



Il. 16. Pomnik Józefa Korzeniowskiego w Brodach. Karta pocztowa z 1937 r.

⁸⁸ Pełna nazwa instytucji brzmi: Towarzystwo Rękodzielników Chrześcijańskich „Gwiazda”. Założycielem jej placówki w Brodach w 1892 r. był Feliks West. Zob. D. Kuś, *op. cit.*, s. 30. Por. E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 56.

⁸⁹ Antoni Popiel (1865-1910) – rzeźbiarz, autor m.in. znanej kolumny Adama Mickiewicza we Lwowie, był uczniem w gimnazjum w Brodach i we Lwowie, studiował na krakowskiej ASP oraz akademii wiedeńskiej. Profesor nadzwyczajny i kierownik (po L. Marconim) Katedry Rysunku i Modelowania w lwowskiej Szkole Politechnicznej. Pomnik Józefa Korzeniowskiego dla Brodów – miasta swej wczesnej młodości – wykonał po roku 1895 w czasie dwuletniego pobytu we Florencji (zob. P. Błoński, *Popiel Antoni (1865-1910)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Kraków 1983, s. 533). Kamień węgielny pod pomnik położono w dniu 19 marca 1897 r., w setną rocznicę urodzin pisarza, jego odsłonięcie nastąpiło 11 września 1898 r. (zob. E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 22).

⁹⁰ Feliks West – urodzony w Czechach 31 października 1846 r., zmarł w Kłęczanach, powiat nowosądecki, 21 stycznia 1945 r. Oprócz wspomnianej wyżej wybitnej roli kulturotwórczej i edukacyjnej jako wydawca (por. przyp. 62) charakteryzował się szczególnie wysokim poziomem poczucia obywatelskiego i patriotyzmem. Był m.in. wnioskodawcą uchwały Rady Miejskiej z dnia 30 grudnia 1896 r. skierowanej do galicyjskiego Wydziału Krajowego i Sejmu Krajowego we Lwowie, a dotyczącej wprowadzenia polskiego języka wykładowego w brodzkim gimnazjum. Zob. E. Bernhaut, *op. cit.*, s. 11 i nast., 15; A. Grzybowska, D. Kuś, *op. cit.*, s. 161, przyp. 9.

⁹¹ Feliks Jan West jr (1880-1929) – wraz z młodszym bratem Wilhelmem (por. przyp. 81) odbudował firmę ojca, Feliksa Westa seniora, zniszczoną w okresie I wojny światowej. Feliks Jan

z przyczyn, że stary mimo powodzenia i sukcesów najchętniej przebywał samotny za kontuarem w księgarni i w zasadzie był smutny. Po maturze opuściłem ten dom, żywiąc dla starego Westa bardzo głęboki szacunek połączony z pewnym sentymentem.

W niższych klasach gimnazjalnych dobrowolnie słuchałem lekcji nadobowiązkowego języka ruskiego. Później jednak, gdy byłem w czwartej klasie, przyszło rozporządzenie, że nauka tego języka stała się względnie obowiązkowa (*relativ obligat*). Skoro więc byłem wpisany na te lekcje, to w konsekwencji musiałem już obowiązkowo słuchać wykładów literatury ukraińskiej w wyższym gimnazjum i zdawać z tego języka maturę. Czyniłem to zresztą ochotnie i mam satysfakcję, że ruskie wykłady prowadził wybitny profesor, znany literat ukraiński Wasyl Szczurat⁹². W późniejszych latach dowiedziałem się, że pisał on też po polsku, a między innymi rozprawę o *Bogurodzicy*, gdzie starał się wykazać, że pieśń ta jest ruskiego pochodzenia.

[W poprzednim okresie, gdy wykłady tego języka były nadobowiązkowe, powierzano je zawsze nauczycielom ruskiej narodowości (Suszczyński, Łotocki, Sanat, Skobielski, Kustynowicz), a lekcje odbywały się zawsze po południu, tak jak lekcje historii Polski. Byli wśród nich Ukraińcy i zdeklarowani Moskalofile (np. p. Kustynowicz), co wówczas rozumiano jako przynależność partyjną, a nie jako narodowość. Pamiętam, że według powszechniej opinii uczniów wszyscy ci profesorowie bardzo lekko traktowali te lekcje i odbywali je „na odtrąbione”. O jednym z nich krążyła dość wesoła historia, że przyszedł na lekcję widocznie prosto z knajpy i był pod gazem. Po zapisaniu lekcji w dzienniku kazał jednemu uczniowi wyjąć czytanekę i czytać głośno jeden ustęp, sam zaś oparł głowę na katedrze i powoli zasnął. Uczeń czytał i czytał, aż skończył. Nastąpiła cisza, słychać było tylko chrapanie śpiącego profesora. Wtenczas chłopcy z początku cicho i nieśmiało, a potem coraz głośniejsze zaśpiewali profesorowi jak nieboszczykowi znaną – zresztą bardzo piękną pieśń pogrzebową *Wicznaja pamiatj* – a profesor spał. Odezwał się dzwonek, lekcja skończona, zaś chłopcy, nie budząc profesora, rozeszli się do domu. Aż przyszedł tercjan szkolny zamykać klasę i widząc samotnego profesora śpiącego na katedrze, zaczął go targać i rozbudził. A profesor do niego: „Czytaj dalej!”. Dopiero po chwili zdołał wytłumaczyć profesorowi, że lekcja dawno się skończyła, a uczniowie poszli do domu. Znane było wśród młodzieży na-

West kierował księgarnią oraz jej filiami w kilku polskich miastach do 1920 r. Wilhelm Antoni West (1884-1920) zajmował się drukarnią. Zob. D. Kuś, *op. cit.*, s. 31.

⁹² Wasyl Szczurat (1871-1948) – ukraiński historyk literatury i poeta, w latach 1887-1932 uczył w gimnazjach w Przemyślu, Brodach i we Lwowie. Od 1929 r. był członkiem Akademii Nauk Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Od 1939 r. (w okresie okupacji sowieckiej we Lwowie) był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego. Przedmiotem jego badań była twórczość Tarasa Szewczenki, ponadto związki literackie ukraińsko-polskie, przekłady z literatury klasycznej (ody Horacego), rosyjskiej, niemieckiej i francuskiej oraz polskiej (poezje Słowackiego, Asnyka, Konopnickiej, Kasprówicza). W zakresie twórczości własnej uprawiał lirykę opartą na motywach historycznych. W okresie swego dwuletniego pobytu w gimnazjum brodzkim (1901-1902) jako nauczyciel rzeczywisty uczył greki, ukraińskiego oraz propedeutyki filozofii, był też kustoszem ukraińskiego oddziału biblioteki uczniowskiej. Opublikował wówczas w roczniku gimnazjum rozprawę pt. *De infinitivi Homerici origine casuali*, „XX Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1902, cz. 1, s. 1-17; cz. 2, s. 4.

zwisko tego profesora, ale ja go nie wymieniam, bo co komu z tego przyjdzie. Dopiero Wasyl Szczurat, ideowy Ukrainiec i znany literat, postawił tę naukę na należytych poziomach. Otóż pan Szczurat odnosił się do mnie ze szczególną troskliwością, byłem bowiem jedynym Polakiem studiującym literaturę ukraińską. Szczególnie apelował do mnie, mówiąc o pisarzu kijowskim Antonowiczu, Polaku z pochodzenia, który żył i działał w okresie powstania 63 roku i po powstaniu. Mówił p. Szczurat, że hasłem życia tego pisarza było służyć temu ludowi, wśród którego się żyje⁹³.

Aby wyjaśnić panu Szczuratowi moje rzeczywiste nastawienie, zrobiłem mu małą nieprzyjemność. Raz mianowicie przyszedł na lekcję języka ruskiego wizytator z Krajowej Rady Szkolnej we Lwowie, Polak, pan Dworski, a omawialiśmy wtenczas powieść Kulisza pt. *Czorna Rada*, tj. *Rada kozacka*⁹⁴. Wyłoniła się kwestia, skąd powstali Kozacy, a ja wyrwałem się do odpowiedzi i orzekłem, że to przeważnie byli skazani w Polsce na infamię albo na gardło rozmaitego typu awanturnicy, a nawet zbrodniarze, którzy w Chortycy nad Dnieprem zorganizowali się pod pewnymi koniecznymi rygorami. Wizytator skwapliwie mi potakiwał, a profesor był widocznie niezadowolony. W wykładzie bowiem przedstawiał Kozaków jako Zakon Rycerski.

Odnosnie tego Antonowicza dowiedziałem się nowych rzeczy w czasie, gdy byłem już na Politechnice. Rektorem był wtenczas profesor górnictwa Syroczyński⁹⁵, który przy okazji odbytej jakiejś delegacji studenckiej zaproponował mi przyjęcie korepetycji u jego wnuka Garczyńskiego. Co niedziela byłem zapraszany na obiad, a pan Rektor opowiadał różne rzeczy o sobie. Między innymi opowiedział, że przed powstaniem 63 r. jako student kijowskiego Uniwersytetu należał do konspiracji polskich działaczy ludowych zwanych chłopomanami (nazwa od manii – prowadzić na manowce). Do tej organizacji należał też Antonowicz i wyspał ją przed Moskalami. W nagrodę, według twierdzenia p. Syroczyńskiego – mianowano go potem profesorem historii na Uniwersytecie Kijowskim⁹⁶.

⁹³ Włodzimierz Antonowicz (Wołodymyr Antonowycz) (1820-1908) – urodzony w Czarnobylu, ukończył gimnazjum klasyczne w Odessie, w latach 1850-1856 studiował na Uniwersytecie Kijowskim (Wydziały Medyczny i Historyczno-Filozoficzny). Z czasem został profesorem tegoż uniwersytetu i wychowawcą wielu historyków Rusi. Rodem Polak, zrazu czynny w polskim środowisku akademickim Uniwersytetu Kijowskiego, o silnej orientacji ideowej demokratyczno-niepodległościowej, ok. 1861 r. przeszedł na stronę ukraińską i działał aktywnie na jej rzecz w dziedzinie polityki, nauki i kultury. Zob. J. Mioduszewski, *Antonowicz Włodzimierz (1830-1908)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 142-144.

⁹⁴ Pantelejmon Kulisz (1819-1897) – literat, ukraiński działacz polityczny, nauczyciel szkolny w Łucku i Kijowie, członek Bractwa Cyryla i Metodego, uprawiał powieść, poezję i pisarstwo polityczne, autor m.in. wspomnianej powieści historycznej pt. *Czarna Rada* (1857). O politycznej i oświatowej działalności Kulisza zob. A. Świątek, *Taras Szewczenko i działalność Bractwa Cyryla i Metodego w świetle wspomnień studentów Uniwersytetu Kijowskiego*, „Krakowskie Pismo Kresowe” R. 1, 2009, s. 93-120.

⁹⁵ Leon Syroczyński (1844-1925) – studiował na Uniwersytecie Kijowskim i w Liège, uczestnik powstania styczniowego, inżynier górniczy Wydziału Krajowego we Lwowie, profesor lwowskiej Szkoły Politechnicznej, rektor tejże w roku akademickim 1904/1905.

⁹⁶ Tak radykalnego sformułowania przekazanego ustnie Wawrzyńcowi Dayczakowi ok. 1905 r. nie użył Leon Syroczyński w opublikowanych w 1914 r. własnych wspomnieniach,

Mimo to po maturze kilkakrotnie zetknąłem się z panem Szczuratem we Lwowie, a po raz ostatni nawet w czasie drugiej wojny światowej. Wszystkie spotkania i rozmowy były bardzo serdeczne. W czasie naszej ostatniej rozmowy był Szczurat członkiem Ukraińskiej Akademii Nauk i profesorem Uniwersytetu we Lwowie.

Począwszy od 5-tej klasy gimnazjalnej zacząłem zdobywać popularność nie tylko w klasie, ale i wśród ogółu polskiej młodzieży gimnazjalnej w Brodach, bo zainicjowałem gromadne wycieczki do lasów pod rosyjską granicę w kierunku Radziwiłłowa, w okolicę potyczki oddziału powstańców z 63 roku⁹⁷. Tam zwykle rozpalaliśmy ognisko i śpiewali powstańcze piosenki, a ja wygłaszałem referaty o przebiegu i znaczeniu powstania. Kończyło się to czasem na zaalarmowaniu rosyjskiej straży granicznej, gdyż ten i ów nosił przy sobie petardę albo inny jakiś instrument powodujący huk strzału. Oczywiście, że takie eksperymenty robiono przezornie, aby nas nikt nie złapał.

Te wycieczki leśne nie zawsze miały wysoki, patriotyczny wydźwięk. Czasem szła tylko zabawa, gdyż w lasach tych stała mała karczemka pod nazwą „Gitla”, a obok karczmy była huśtawka zawieszona bardzo wysoko między dwiema sosnami. W karczmie można było dostać dobre zsiadłe mleko, a huśtawka bardzo nęciła. Wycieczki bywały coraz liczniejsze, a tzw. referaty nie tylko ja wygłaszałem, byli też i inni, młodszy. Przypominam sobie Tadeusza Andrzejewskiego ze Szczurowic i Jana Kochańskiego⁹⁸.

Ale zajęcia pozaszkolne młodzieży polskiej nie kończyły się na wycieczkach patriotycznych i na dekoracji grobu powstańców. W zimie kwitła ślizgawka na stawku Sokoła obok stacji kolejowej i tam były pierwsze kontakty z panienkami. Trzeba dodać, że założono wtenczas osobne prywatne gimnazjum żeńskie⁹⁹. Niektórzy koledzy uczyli się tańczyć i chodzili do tancbudy przy ulicy Lwowskiej i ja tam czasem bywałem razem z Wilkiem Westem. Tańczyło się polkę francuską, polkę Mazurkę, mazura, walca, kadryla i lansjera. Nie chodziły tam jednak gimnazjalistki, bo dobrze były pilnowane, a o publicznych ani szkolnych zabawach młodzieżowych nikt nawet nie mógł marzyć.

jakkolwiek kilkakrotnie powraca on w nich do problemu reorientacji poglądów ideowo-polityczno-społecznych Antonowicza. Zob. L. Syroczyński, *Z przed 50 lat. Wspomnienie b. studenta Kijowskiego Uniwersytetu*, Lwów 1914, s. 21 i nast.; por. A. Świątek, *op. cit.*, s. 115; M. Dayczak-Domanasiewicz, *Drużyny Bartoszwowe...*, s. 206 i nast. Problem Antonowicza oprócz wypowiedzi Syroczyńskiego był też przedmiotem oddzielnej rozprawy Franciszka Rawity Gawrońskiego (*Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej*, Lwów 1912).

⁹⁷ Por. przyp. 13.

⁹⁸ Tadeusz Andrzejewski i Jan Kochański – młodszy koledzy Wawrzyńca Dayczaka z gimnazjum brodzkiego, w latach późniejszych współpracujący z nim we Lwowie przy organizacji Drużyn Bartoszwowych. M. Dayczak-Domanasiewicz, *Drużyny Bartoszwowe...*, s. 182, przyp. 13.

⁹⁹ Pośród czterech szkół w Brodach Sadok Barącz (*op. cit.*, s. 172) wymienia „szkołę panieńską”. Tomasz Kunzek (*op. cit.*, s. 106) oprócz państwowego gimnazjum męskiego i średniej szkoły handlowej wymienia prywatne gimnazjum żeńskie, usytuowane przy ul. Średniej 3.

Ponadto pewna grupa młodzieży – w tym wypadku polskiej i ruskiej – zajmowała się śpiewem chóralnym. Po śmierci bowiem ks. Jaremy przyszedł do Brodów nowy ruski katecheta, całkiem młody ksiądz Turkiewicz, zapalony muzyk i utalentowany nauczyciel śpiewu¹⁰⁰. Co roku na Poranku Mickiewiczowskim i Szewczenkowskim śpiewał zjednoczony chór polski i ruski, a ks. Turkiewicz przygotowywał wykonanie pieśni.

Były też inne imprezy, na których występował ten zjednoczony chór gimnazjalny. Razem z Wilkiem Westem chodziliśmy bardzo chętnie na wszystkie próby, a śpiewaliśmy nieraz bardzo trudne pieśni, np. hymn łowieckiej drużyny Kirkora z opery Żeleńskiego *Goplana*, marsz żałobny Beethovena przerobiony na chór, arie z oper Wagnera, hymny wszystkich narodów słowiańskich, przy czym jako hymn polski uważany był chorał [Kornela Ujejskiego] *Z dymem pożarów*, natomiast na nutę mazurka Dąbrowskiego śpiewaliśmy:

Hej Slované, jeszcze nasza Slovenska řeč žije
Pokud naše věrné srdce, pro náš národ bije (itd.)

Był hymn czeski *Kde domov můj*, chorwacki – *Naprej zastava slave*, serbski – *U boj, u boj matiszka ka braccie*, bułgarski – *Szumi Marica zakrvavlena*, rosyjski – *W niż pa matuszke pa Wołge*, ukraiński – *Szcze ne umerła Ukraina*. Ponadto różne pieśni moniuszkowskie – świeckie i religijne.

My, Polacy mieliśmy w pamięci strawestowany hymn austriacki *Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza* (itd.) Mianowicie:

Boże wspieraj, Boże ochroń
Polski Naród, polski kraj.
Tarczą męstwa synów osłoń
I do walki siłę daj.

Brońmy przodków naszych sławy
Zrzućmy wszelki wroga cios,
Niech z wrogami naszej sprawy
Nas nie łączy czarny los.

Raz w kościele na zakończenie roku szkolnego zaśpiewaliśmy hymn państwowy w tej właśnie wersji. Było lekkie poruszenie, bo przecież pan starosta był w kościele i podobno coś zauważył. Jednakże wszystko skończyło się na niczym.

Pamiętam bardzo silne wrażenie, jakie wywołała pieśń śpiewana na Poranku Mickiewicza organizowanym przez naszą klasę. Nikt mi nie podał autora, ale podobno była to ta sama pieśń, którą śpiewano w Krakowie, gdy składano zwłoki Mickiewicza na Wawelu. Pamiętam słowa:

Gdy gaśnie gwiazda na niebie Narodu,
Mrok go wieczoru odrętwia, zaciemnia

¹⁰⁰ Ks. Jan Turkiewicz – od 1902 r. profesor, w gimnazjum brodzkim uczył w latach 1900-1904 religii wyznania greckokatolickiego, śpiewu zapewne uczył dodatkowo.

I serca krzepną od niemego chłodu,
Gdy gaśnie gwiazda na niebie Narodu

Gdy gaśnie geniusz wieszczego plemienia.
Naród sierota, drży tęskny, blady,
Gdy składa wieszcz w ciemną mogiłę,
Bo grzebie ducha bratniej gromady,
Bo składa w grobie, składa w tym grobie
Ogień swój składa i siłę.
Składa w ciemną mogiłę.

Jeśli bogowie na tę ziemię schodzą,
To tylko w wieszczów natchnionej postaci,
Jeśli anioły na ziemi się rodzą,
Wieszcz nam aniołem wśród lechickiej braci.

Kto nam najwięcej i najmilej śpiewał,
Kto zaszedł w tajne Narodu uczucia,
Kto nam wonniejsze balsamy wylewał,

Na lud, co to dźwiga niewoli okucia,
Ten dla Narodu umrzeć nie zdoła,
Chociaż go zimny nakrył już głaz.
Naród w tęsknocie z grobu go wywoła,
By duchem wieszczym spojrział w groźny czas.
Naród w tęsknocie z grobu go wywoła,
By duchem wieszczym przeżegnał już czas.

Słowa „już czas” były silnie muzycznie podkreślane wysokim tonem i *fortissimo* – niby rozkaz. Następuje pauza muzyczna, śmiertelna cisza na sali, serca biją. – Nam się zdaje, że naprawdę przyszedł czas do boju o niepodległość...

Następny dwuwiersz końcowy śpiewamy *piano* w niskich tonach, jak na początku pieśni:

Nasza ty gwiazdo pośród polskiej nocy
Zsyłaj promienie na lud Twój sierocy.

Nutę też pamiętam, bo ją śpiewałem i porywała wszystkich. Tak mocnej pieśni nie zapomnę już nigdy. Nuty jej podobno wystraszył skądś stary pan Kędzierski, który miał muzykalnych synów. Jeden z nich [Stanisław] był moim kolegą klasowym. Gdyśmy ją śpiewali, księdza Turkiewicza nie było już w Brodach, przeniesiony został do Katedry św. Jura we Lwowie na stanowisko Kanonika. Byliśmy w 8-mej klasie, dyrygował Wilhelm West¹⁰¹.

¹⁰¹ Wiersz autorstwa Brońca pt. *W rocznicę śmierci Mickiewicza 1879*, zaczynający się od słów: „Gdy gaśnie gwiazda na niebie Narodu”, został ogłoszony w Paryżu dnia 27 listopada 1879 r.

W wyższych klasach gimnazjalnych niektórzy odpadali, topniała też nasza grupka młodzieży polskiej, a maturę zdawało nas ośmiu albo dziewięciu. Troszkę mniej było Rusinów, a reszta Żydzi, z których szczególnie w matematyce celował kol. Auerbach. Wśród nich także było własne kulturalne życie, był rozwój i były zwalczające się kierunki. Szczególnie wybijał się młody ruch syjonistyczny. Na owe czasy narodowość żydowska prawie nie była uznawana. Mówiono: Polak czy Niemiec religii mojej. Młodzi syjoniści, a z nimi także inni, głośno protestowali przeciw temu, a niektórzy w naszej klasie deklarowali narodowość arabską, ponieważ żydowska nie była uznawana. Przywódcą narodowców żydowskich w naszej klasie był Zeisel. O ile pamiętam, syn kupca w Brodach¹⁰².

Między polską i ukraińską młodzieżą nie było wrogości, jaka zaistniała w latach późniejszych. Jednakże w pozaszkolnym życiu kulturalnym osobnymi własnymi torami chodziła młodzież polska, ukraińska i żydowska.

My, Polacy zbieraliśmy się wieczorami w lecie na wałach i wyśpiewywaliśmy piosenki, któreśmy wszyscy znali. Sądzę, że wszyscy miło wspominają te wyśpiewane wieczory, tak jak i ja je wspominam. Nie był to jednak cały nasz komplet, brakowało Władunia Wilczyńskiego „Lufki”, który śpiewać nie lubił, a także Jana Swobody z Ponikwy, który z lubością podpisywał się Johann Svoboda¹⁰³, mieszkał u rzeźnika, uchodził za żarłoka. Na niego nawet ułożono wierszyk:

Nie masz pana nad Johanna,
A nad kiszki nie masz strawy
Karm to moja ukochana
A szczególnie kiszki krwawe.

Johann Svoboda repetował już w 7-mej klasie. [Nigdy w naszych zebraniach nie brał udziału ten celujący uczeń z naszej klasy Franciszek – przepraszam – Franz Klotzek, syn profesora historii].

Oczywiście, że na tych przedwieczornych zebraniach śpiewających na wałach była też mowa o panienkach. Szczególnie jedna była popularna wśród polskiej

w ramach obchodów rocznicy śmierci poety i rocznicy powstania listopadowego (zob. „Goniec Wielkopolski” R. 3, 1879, 7 XII – przedruk korespondencji paryskiej z 1 grudnia 1879 r. według „Dziennika Poznańskiego” z tekstem wyżej wspomnianego wiersza). Słowa pieśni cytowane z pamięci przez Wawrzyńca Dayczaka (i z tej przyczyny być może nieco zmienione) stanowią niewątpliwą przeróbkę tego utworu do celów muzycznych. Pieśń wielogłosowa (kantata) zatytułowana wspomnianym powyżej początkowym wersem utworu wymieniana jest (bez autora) w Inowrocławskim Towarzystwie Śpiewu w 1886 r. Jakkolwiek prasa krakowska i lwowska, omawiająca szeroko uroczystości wawelskie z dnia 4 lipca 1890 r., jak również księga pamiątkowa pt. *Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4 lipca 1890 roku* (Kraków 1890), omawiając oprawę muzyczną uroczystości, nie wymieniają z nazwy owej pieśni, jej tam wykonanie, w kontekście relacji Dayczaka, wydaje się oczywiste..

¹⁰² Samuel Auerbach i Schaps Zeisel byli kolegami klasowymi autora wspomnień w drugiej połowie jego lat gimnazjalnych.

¹⁰³ Por. przyp. 82. Johann [Jan] Svoboda – kolega klasowy autora od trzeciej klasy gimnazjum.

młodzieży, to panna J.K. – córka znanego i bardzo szanowanego oraz zasłużonego domu. Nazywano ją „Scyllą i Charybdą” dlatego, że tak jak żaden żeglarz starożytny nie przepłynął cieśniny Messyńskiej, nie będąc wabiony w topiel przez te syreny, tak samo żaden Polak nie skończył gimnazjum w Brodach, nie zakochawszy się w tej pannie [i chociażby z daleka i tylko w myślach. Jeden sentymentalny, młodszy o rok kolega, widząc beznadziejność swoich uczuć, wstąpił na teologię i po kilku latach został proboszczem w Brodach. Czyżby to była ta topiel, do której wciągnęła go ta brodzka „Scilla”? Była trudno dostępna, ale roztaczała dziwny urok głównie przez oczy, które były duże, bardzo piękne i miały jakiś magnes]. Ja przechwalałem się, że przecież nie jestem zakochany – i tu wpadłem. Bo po kilku dniach jej brat zabrał moją papierośnicę przez pomyłkę, a na drugi dzień oddał mi ją, ale ja, oglądając ją bliżej, podniosłem skórkę, która zakrywała papierosy do połowy i zauważyłem napis: „Dunek – Złotko moje”, to napisała właśnie ona. Wpadłem więc. To uczucie rozwijało się stopniowo, ale było bardzo nieśmiałe. Przedmiot mojego uwielbienia to był ołtarz, do którego można się było modlić, a poza tym nic więcej. Dlatego może próbowałem trochę wierszykowania. Były wierszyki gorsze i lepsze, a wszystkie na jeden temat. Nie mam ich, bo nigdy nie pisałem ich dla siebie, tylko dla niej, [choć nie wszystkie doszły do jej rąk. [...]]¹⁰⁴ Byłem pod jej urokiem w klasie siódmej i ósmej, oraz na I-szym roku Politechniki. Potem to się skończyło, ale te przejścia sercowe zadecydowały o moich postanowieniach życiowych i dalszych losach].

Gdy byłem w 6-tej klasie gimnazjalnej, rozpoczął się wśród młodzieży polskiej ruch – że tak powiem – wojskowy. Organizowano plutony i uczono się musztry polskiej. U nas też zorganizowały się dwa plutony, a ja zostałem wybrany generałem tego wojska. Raz po odbyciu ćwiczeń na błoniach zwanych Lipki w Starych Brodach maszerowałem na czele tych dwóch plutonów ulicą Lwowską i tu zobaczyłem dyrektora Librowskiego idącego chodnikiem.

Natychmiast padła komenda: „Baczność, na prawo patrz!”, co dyrektorowi bardzo się podobało. Oświadczył na drugi dzień w szkole, że sprawi nam dęte instrumenty muzyczne – i sprawił. Wkrótce mieliśmy orkiestrę, a wojsko wzrastało w nowe siły wojenne, bo niższe klasy ochoczo garnęły się do ćwiczeń. Zabawa ta ciągnęła się pod moim dowództwem przez całe dwa lata, tj. do mojej matury. Potem nie wiem już, kto objął dalsze dowództwo.

Tymczasem przeżyliśmy żałobną uroczystość, bo gdy kończyłem 7-mą klasę dyrektor Librowski zmarł nagle na serce, a ja miałem zaszczyt żegnać go imieniem młodzieży ze stopni kamiennych przed gmachem gimnazjalnym¹⁰⁵. Był to człowiek lubiany przez młodzież, dobry i naprawdę polski pedagog. Zasługuje na to, abyśmy

¹⁰⁴ Skrót obejmuje dwa krótkie fragmenty owej twórczości, z których jeden pominięto w maszynopisie wspomnień, zaś drugi wraz z krótkim komentarzem został skreślony w korekcie autorskiej tegoż (ZNiO, mps 14093/II, cz. 1, s. 135).

¹⁰⁵ Dyrektor gimnazjum brodzkiego Stanisław Librowski (por. przyp. 24) zmarł 16 lutego 1903 r. Zob. m.in. J. Kustynowicz, *Entstehungsgeschichte...*, [cz. 2], s. 6. Wawrzyniec Dayczak był wówczas w ósmej klasie, maturalnej.

wszyscy zachowali go w pamięci na całe życie. – Nastąpiło interregnum, a tymczasem spełnianie obowiązków dyrektora objął profesor Wilhelm Kuczera. On też był przewodniczącym, gdy zdawałem maturę.

Ale wróćmy do spraw wojskowych. Gdy w 8-mej klasie prowadziłem ćwiczenia w Lipkach, przez które przechodził tor dla rosyjskich pociągów z Radziwiłłowa, przydarzyła się przygoda mogąca mieć ciężkie następstwa dla mnie. Gdy bowiem usłyszałem szum zbliżającego się pociągu, wpadłem na głupi pomysł i bez zastanowienia się zakomenderowałem: „marsz biegiem do toru”. Pluton stanął wzdłuż toru w dwurzędzie. Gdy pociąg był blisko, zakomenderowałem: „w rząd w przód”. Tak więc około stu chłopców stanęło rzędem frontem do toru. Gdy pociąg był tuż tuż, padła komenda: „w tył zwrot, ugnij się!”. – Była to ordynarna i głupia demonstracja, a na moje nieszczęście jechał tym pociągiem brodzki profesor gimnazjalny Rusin – moskalofil pan Kustynowicz, który zresztą zginął później w austriackim obozie karnym w Talerfhofie podczas pierwszej wojny światowej¹⁰⁶. Ten podniósł sprawę mojej demonstracji na konferencji nauczycielskiej, nastąpiło dochodzenie i groziło mi wydalenie z gimnazjum. Jakimś jednak cudem zostałem uratowany. Musiałem jednak odbyć najwyższą karę, bo przesiedziałem 16 godzin karceru pod zamknięciem.

W owych czasach wychodziło w Krakowie czasopismo pt. „Liberum veto”, które wykpiwało te gimnazjalne wojskowe zabawy. Pamiętam, że gdy wybuchła wojna rosyjsko-japońska, w piśmie tym pod nagłówkiem „Z dyplomacji” ukazała się wiadomość telegraficzna: „Bochnia: Z okazji wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej gimnazjum bocheńskie zgłosiło swoją neutralność”. Tak wykpiwano bocheńską potencję wojenną¹⁰⁷.

Wspomnę także, że klasa nasza miała długotrwały zatarg ze znanym w całym mieście nieodpowiedzialnym alkoholikiem, którego ktoś z kolegów zwabił do klasy podczas przerwy, gdzie go trochę nawet pobito. Był to Żydek Mojsze Komrower, który przepił cały swój majątek i wałęsał się całymi dniami po ulicach, prowadząc wieczną wojnę z bachorami, a nocą w lecie sypiał na ławce w Rojekówce. Deklamował nawet wierszyk o sobie:

Za rabujstwo [rabunek] szę nie boję,
Za pijaństwo ni mam strach,
Mojsze Komrower szę zowie
Jazda, gotów, rach, ciach, ciach

¹⁰⁶ Julian Kustynowicz – od 1902 r. profesor, w gimnazjum brodzkim uczył łaciny od 1897 r.

¹⁰⁷ „Liberum Veto. Pismo poświęcone polityce, literaturze i sztuce” – wychodziło od 1903 r. w Krakowie (red. odp. i wyd. Franciszek Czaki, druk Władysław Teodorczuk), od 1 listopada 1904 r. wydawane we Lwowie (red. odp. i wyd. Władysław Milke, kier. artyst. Kazimierz Sichulski). W piśmie utrzymanym w tonie dobrotliwej satyry polityczno-społecznej trafiają się m.in. utwory kierujące uwagę na galicyjskie szkolnictwo średnie, m.in. w kontekście obowiązującego modelu nauczania oraz wychowania obywatelsko-patriotycznego młodzieży. Na przytoczony przez Wawrzyńca Dayczaka utwór nie natrafiono w zachowanych w krakowskich zbiorach egzemplarzach gazety.

Świetnie i z talentem opisywał pożar w Brodach: „Sy brejnt, paluje szę, sy brejnt. (Sy brejnt po żydowsku, z niemieckiego „es brennt”). Szukaj beczkowozy, nimam beczkowozy, bo w beczkowozy nakwasiła sobie ogórki pani inspektorowa od policji magistrackiej. Strażaki wysypali ogórki i postawili beczkowozy koło pożaru. Żydki pompują a-plymp, a-plymp, a-plymp. Fajerman nastawia węża na ogień, a woda nie idzie. Nareszcie wypadł z węża ogórek i dopiero woda poszła”.

Każdego piątku zjawiał się ten Komrower u starosty Russockiego i dostawał parę groszy albo stare spodnie czy inną jakąś garderobę. Pewnego piątku, gdy go starosta wyrzucił bez jałmużny, postanowił się zemścić i czekał w Rojekówce do godziny 11-tej, gdy starosta zwykle wychodził na krótki spacer. I rzeczywiście wyszedł, spotkał się z dyrektorem szpitala panem Szapiro i rozmawiają. Wtenczas przystąpił Komrower i powiada: „Panie Szapira, bądź pan szwiadkiem, ja panu starosty Russocki ns. matery twoji” (ruska ordynarna obelga). Gdy na to oburzony Szapira zaczął wyzywać Komrowera od parchów, ten najspokojniej: „Panie starosta, bądź pan szwiadkiem – ja panu Szapiry ns. matery twoi”. Ukłonił się i odszedł. Ten Mojsze Komrower zwykle w niedzielę po gimnazjalnym nabożeństwie stawał na ulicy przed wejściem kościelnym i starał się przez głośne i nieprzyzwoite przezwiska skompromitować przed publicznością i pannami tych uczniów naszej klasy, którzy go pobili.



Il. 17. Gmach dawnego Gimnazjum im. Józefa Korzeniewskiego w Brodach. Fot. Maria Dayczak-Domanasiewicz, 2002 r.

Z moją wybranką serca mogłem w zimie nawiązać i kultywować osobiście kontakt, bo ślizgaliśmy się oboje na stawku Sokoła, stanowiąc zawsze złączoną parę łyżwiarzy. Gdy raz pokłóciliśmy się o coś i ona nie chciała ślizgać się ze mną, to musiała ślizgać się sama, bo nikt jej nie poprosił o towarzystwo. Za tę przysługę byłem bar-

dzo wdzięczny moim kolegom. W 8-mej klasie przeczytałem książeczkę Stanisława Szczepanowskiego pt. *Nędza Galicji w cyfrach*, a w maju drugą jego książkę pt. *Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych*¹⁰⁸. Tę drugą książkę czytałem bardzo rozkosznie w towarzystwie mej bogdanki. W ich domu siadaliśmy na ławeczce w ogrodzie, ja czytałem jej na głos, zaś ona bawiła się moimi włosami. Rozkosz była niezapomniana i niesłychana, ja jednak nie śmiałem wyznać jej moich uczuć.

[Inż. Szczepanowski, odkrywca Borysławia, znany przemysłowiec naftowy, napisał te książeczki w duchu pozytywistycznym, chociaż nie brak tam romantycznych refleksów. Ja ujmowałem wszystko romantycznie, tj. uczuciowo. Zawdzięczam to profesorowi Dropiowskiemu, który nauczył nas kochać Romantyzm. Chciałem w życiu obywatelskim być człowiekiem samodzielnym i zrobić coś konkretnego dla mojego Narodu].

Przed maturą miałem jedną przygodę, gdy razem z Wilkiem Westem poszliśmy do jednego z kolegów na przedmieście odkuwać przepisane podręczniki. Był początek lata i nagle ujrzelśmy płomień w sąsiedztwie. Paliła się słomiana strzecha na chacie, a dziwnym trafem nie było nikogo. Nie pamiętam już, czy były tam dzieci, ale od chałupy zajął się i spłonął budynek inwentarski oraz stodoła. Z inwentarskiego budynku wyrzucałem kaczki i gęsi przez okno, bo nie chciały wyjść, a w stodole, jeszcze pustej, stały w kacie okłoty (duże snopy) wymłóconej prostej słomy. Wynosiłem je i ze środka widziałem, jak się nade mną zapaliła strzecha. Na szczęście byłem tuż przy barierce sąsiedka, gdy nagle całe wnętrze napełniło się gęstym dymem. Zakrztusiłem się i upadłem, szczęśliwie przez barierkę na klepisko, skąd mnie koledzy już wyciągnęli. [...]

Matura pisemna i ustna poszła nie najlepiej, ale dosyć składnie. Pamiętam do dzisiaj zadawane pytania. A trzeba wiedzieć, że w owych czasach trzeba było zdać wszystkie przedmioty (bez żadnych zwolnień). Poza tym łacinę, grekę, literaturę niemiecką, polską (ja także i ruską), matematykę i fizykę oraz historię i historię Polski, ale po niemiecku. Zupełnie skompromitowałem się z chemii. Pan radca Dworski postawił mi pytanie, a profesor Sanat niestety chemii z nami nie przerabiał. Za to pozytywnie dyskutowałem z panem Dworskim o *Weselu* Wyspiańskiego. Gdy po maturze zdjąłem mundurek i po raz pierwszy ubrałem jasny garnitur, spotkał mnie na ulicy profesor Adalbert Hesse. Gdym się uklonił, zaszczycił mnie polskim słowem: „Dzendobry, wünsche ich, Herr Dayczak”.

Tak więc minął mój okres gimnazjalny, okres rzetelnej pracy i nowych widnokręgów oraz wysokich wzlotów i klęski, a także okres jakże pamiętnych przeżyć koleżeńskich. A no, rozeszliśmy się w świat. Wilek West poszedł później do Akademii Eksportowej we Wiedniu, Gachowski – sentymentalny zawiedziony kochanek – na teologię, Missona Krzysztof – do Krakowa na medycynę, gdzie potem został znanym lekarzem dermatologiem, a jego syn obecnie jest znanym muzykiem i dyrygentem Filharmonii Krakowskiej. Wójcik Stanisław – syn murarza, pojechał na Akademię Lasową aż do Bozen w Tyrolu, Zdanowski na studia farmakologiczne, Kędzierski –

¹⁰⁸ S. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888; idem, *Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych*, Lwów 1901.

zdaje się został na drugi rok. Wilczyński wstąpił do służby kolejowej, a Jan Swoboda na pocztę, również w następnym roku, bo matury nie zdawał razem z nami¹⁰⁹. Rusini wszyscy na teologię albo na prawo, a Żydzi prawie wszyscy wyjechali do Wiednia.

Jeden z nich, kolega Parnes Mendel, zdolny dosyć uczeń, był podobno przez jakiś czas posłem Rzeczypospolitej Polskiej po I-szej wojnie światowej we Wiedniu¹¹⁰. Przypuszczam więc, że zdeklarował się jako Polak, [jeśli ta wiadomość jest zgodna z prawdą. W ostatnim czasie czytałem pamiętnik Gawrońskiego, długoletniego naszego posła we Wiedniu, który wymienił wszystkich posłów polskich, ale Parnesa tam nie ma. Natomiast nazwisko Parnes cytuje Gawroński w gronie żydowskiej finansjery wiedeńskiej¹¹¹. Za tym Parnes Mendel mógł tylko bywać na audiencjach u naszego posła i taki tylko byłby jego kontakt z dyplomacją].

Bibliografia

I. Źródła archiwalne

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, mps 14093/II, W. Dayczak, Z dni wielkich przemian. Wspomnienia architekta, t. 1, Jarosław 1967 [kopia w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie, sygn. akc. Przyb. 1/2013].

II. Sprawozdania Gimnazjum

„[XVII-XXIV] Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” (1895-1902).

III. Wspomnienia

Dalérac, *Les anecdotes de Pologne*, t. 2, Paris 1699.

Gawroński Jan, *Moja misja w Wiedniu 1932-1938*, Warszawa 1965.

Syroczyński Leon, *Z przed 50 lat. Wspomnienie b. studenta Kijowskiego Uniwersytetu*, Lwów 1914.

IV. Literatura

Bania Zbigniew, *Pałac w Podhorcach*, „Rocznik Historii Sztuki” t. 13, 1981.

Barącz Sadok, *Wolne miasto handlowe Brody*, Lwów 1865.

Bernhaut Edmund, *Obrazki z przeszłości Brodów i powiatu brodzkiego*, t. 1, Brody 1938.

Błoński Piotr, *Popiel Antoni (1865-1910)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 27, Kraków 1983.

Czołowski Aleksander, Janusz Bohdan, *Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego*, Tarnopol 1926.

Dayczak Maria, *Kamienica mieszczańska w Jarosławiu*, „Biuletyn Historii Sztuki” R. 17, 1956, nr 1.

¹⁰⁹ Podane przez autora wspomnień informacje dotyczące zawodowych losów jego polskich kolegów z klasy maturalnej nie były przedmiotem analizy.

¹¹⁰ Mendel Parnes był kolegą klasowym autora przez wszystkie lata nauki.

¹¹¹ Zapewne autor miał na myśli wspomnienia Jana Gawrońskiego pt. *Moja misja w Wiedniu 1932-1938* (Warszawa 1965). Wzmiankowany jedyny posiadacz nazwiska Edmund Parnes (*ibidem*, s. 276) był współpracującym z Gawrońskim polskim dziennikarzem.

- Dayczak-Domanasiewicz Maria, *Drużyny Bartoszwowe i czasopismo „Dzwon” we wspomnieniach ich twórcy Wawrzyńca Dayczaka*, „Rocznik Biblioteki PAU i PAN w Krakowie” R. 56, 2011.
- Dayczak-Domanasiewicz Maria, *Z dni wielkich przemian. Wspomnienia architekta Wawrzyńca Dayczaka (1882-1968)*, „Rocznik Biblioteki PAU i PAN w Krakowie” R. 53, 2008.
- Dybiec Julian, *Mecenat naukowy i oświatowy w Galicji 1860-1918*, Wrocław 1981.
- Garbaczowa Maria, *Paulisz Zygmunt Stanisław (1872-1943)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 25, Kraków 1980.
- Grzybowska Anna, Kuś Damian, „Arcydzieła Polskich i Obcych Pisarzy” – seria wydawnicza oficyny Feliksa Westa w Brodach (1902-1914), „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” t. 9, Wrocław 1974.
- Gutowski Maciej, *Architektura szkół średnich w Polsce w okresie zaborów*, Białystok 1991, *Rozprawy Naukowe / Politechnika Białostocka*, nr 5.
- Knot Antoni, Dworski Emanuel (1850-1916), [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948.
- Komar Żanna, *Trzecie miasto Galicji. Stanisławów i jego architektura w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2008.
- Krasny Piotr, *Kościół parafialny p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brodach*, [w:] *Kościół i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, t. 13, oprac. Andrzej Betlej [et al.], Kraków 2005, s. 23, *Materiały do Dziejów Sztuki Sakralnej na Ziemiach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej*, red. nauk. Jan K. Ostrowski.
- Krawcow Sergiej R., *O układzie przestrzennym miasta Brody w XVI-XVII w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” t. 37, 1992.
- Kunzek Tomasz, *Przewodnik po województwie tarnopolskim*, Tarnopol 1936.
- Kuromiya Hiroaki, *The Voice of the Dead. Stalin's great Terror in the 1930s*, New Haven 2007.
- Kustynowicz Julian, *Entstehungsgeschichte des k.k. Rudolfs-Gymnasium in Brody*, [cz. 1], „XXVI Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1904, cz. 1.
- Kustynowicz Julian, *Entstehungsgeschichte des k.k. Rudolfs-Gymnasium in Brody*, [cz. 2], „XXVII Jahresbericht des Rudolf Gymnasiums in Brody” 1905, cz. 1.
- Kuś Damian, *Działalność księgarska, wydawnicza i społeczna Feliksa Westa w Brodach. Komunikat*, „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” t. 27, 1972 [druk 1973].
- Lechicki Czesław, *Krechowiecki Antoni (1838-1898)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 15, Kraków 1970.
- Lipiński Tymoteusz, *Miasto Brody z dawnymi przynależnościami*, Warszawa 1851.
- Łoza Stanisław, *Architekci i budowniczowie w Polsce*, Warszawa 1954.
- Mioduszewski Jan, Antonowicz Włodzimierz (1830-1908), [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935.
- Niewolak Franciszek, *Krótki zarys historii Gimnazjum Państwowego w Brodach ze szczególnym uwzględnieniem ostatniego 10-lecia*, „XXXVIII Sprawozdania Dyrekcji Gimnazjum Państwowego im. Józefa Korzeniowskiego w Brodach za rok szkolny 1928/29” 1929.
- Nitsch Kazimierz, *Blatt Gustaw (1858-1916)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 2, Kraków 1936.
- Orłowicz Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po Galicyi, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim*, Lwów 1919.
- Ostrowski Jan K., *Kresy bliskie i dalekie*, Kraków 1998.

- Ostrowski Jan K., Petrus Jerzy T., *Podhorce. Dzieje wnętrz pałacowych i galerii obrazów*, Kraków 2001.
- Powszechna Wystawa Krajowa we Lwowie 1894. Katalog wystawy szkół ludowych i średnich galicyjskich c.k. Rady Szkolnej Krajowej*, Lwów 1894.
- Rawita Gawroński Franciszek, Włodzimierz Antonowicz. *Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej*, Lwów 1912.
- Rawita Gawroński Franciszek, *Wyprawa wołyńska. Epizod z roku 1863*, Warszawa 1914.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, red. Filip Sulimierski, Bronisław Chlebowski, Władysław Walewski, Warszawa 1880.
- Stempołowska Stefania, *Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej*, Kraków 1906.
- Szczepanowski Stanisław, *Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych*, Lwów 1901.
- Szczepanowski Stanisław, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.
- Świątek Adam, *Taras Szewczenko i działalność Bractwa Cyryla i Metodego w świetle wspomnień studentów Uniwersytetu Kijowskiego*, „Krakowskie Pismo Kresowe” R. 1, 2009.
- Tyrowicz Marian, *Dzieduszycki Włodzimierz (1825-1899)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 6, Kraków 1948.
- Zakrzewski Wincenty, *Historia powszechna na klasy wyższe szkół średnich*, t. 1: *Historia starożytna*, Kraków 1895.
- Zakrzewski Wincenty, *Historia powszechna na klasy wyższe szkół średnich*, t. 2: *Historia wieków średnich*, Kraków 1897.
- Zakrzewski Wincenty, *Historia powszechna na klasy wyższe szkół średnich*, t. 3: *Historia nowożytna*, Kraków 1903.
- Złożenie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu dnia 4 lipca 1890 roku*, *Księga Pamiątkowa z 22 ilustracjami*, Kraków 1890.



Вавжинец Дайчак, Гімназія у Бродях наприкінці XIX і початку XX ст. у спогадах колишнього учня, ред. Марія Дайчак-Доманасевіч

Опублікований текст є частиною рукопису спогадів Вавжинця Дайчака (Dayczak, Dajczak) (1882-1968) – львівського архітектора, уродженця Тернопільщини. Це глава, що охоплює період спогадів з ранньої юності, котру він провів у 1894-1903 рр. у тодішній столиці повіту, місті Броди. Автор навчався у місцевій німецькомовній школі ім. Кронпринца Рудольфа. Серед викладацького складу та серед учнів було чимало представників усіх націй, що населяли Галичину у той час: поляки, українці та євреї (переважна більшість). Таким чином описані відносини представників різних національностей у школі на різних рівнях організації можна розглядати як відображення того, що у культурному плані міститься у концепті «Східня Галичина» у провінційному виданні.

Ключові слова: Броди, гімназія, ерцгерцог Рудольф, освіта, Галичина, багатоетнічність

Wawrzyniec Dayczak, *The Brody Secondary School (Gimnazjum) in the Late Nineteenth and Early Twentieth Century in the Memories of a Former Student*, ed. Maria Dayczak-Domanasiewicz

This text is the result of an edition effort undertaken to compile a portion of manuscript fragments containing the memories of Wawrzyniec Dayczak (Dajczak) (1882-1968) – the son of a farmer from the Ternopil region – later a Lviv architect. The presented chapter covers the years of his early youth, spent – in the period 1894-1903 – in Brody, the then-capital of a district, where he attended the local German-language secondary school, named in honour of Crown Prince Rudolf. The ethnic diversity among both teachers and students: Poles, Ukrainians, and Jews (with the latter as the majority), makes it possible to approach the school and the relations within it, as well as the position of the school in the local environment – as a reflection of the general social conditions within what is culturally understood as Eastern Galicia (in its small-town version).

Keywords: Brody, Secondary school, Crown-Prince Rudolf Gymnasium, Galician education, multiculturalism